

powiórka
z tematu

4
5
landzafi
ze smutną
holenderką

6
wyrodek

8-9
straceńcy

egzamin
ze sprawności

KONTAKTY

ŁOMZYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

46

(214)

KONTAKTY
18 XI 1984

cena
10 zł



POLSKIE PODZIAŁY

UGODA bez jednomyslności

I POJEDNANIA

Dyskusja panelowa w klubie „Starcia” stała się zachętą do namysłu i publicznej rozmowy o polskich podziałach i pojednaniach, które są tematem nowej ankiety „Kontaktów”. Liczymy na różne tezy, diagnozy, opinie, w przekonaniu, iż mozaika myśli najlepiej oddaje bogactwo historii i różnorodność teraźniejszości. Do udziału zapraszamy także naszych Czytelników. Dziś wypowiada się poseł na Sejm PRL, prof. dr hab. inż. JAN JANOWSKI.

Polska Ludowa rodziła się wśród hałs równości, sprawiedliwości społecznej, demokracji i prawdy — a jednak w ciągu jej 40-lecia byliśmy po kilkakroć świadkami poważnych nieporozumień narodowych i konfliktów społecznych, u podstaw których — obok zapewne i innych przyczyn natury politycznej — nade wszystko leżały nierówności, niesprawiedliwości, autokracja i nieprawda. Zawsze wówczas staraliśmy się wyjaśnić te nieporozumienia definiując ich przyczyny, ustalając odpowiedzialność, naprawiając w miarę możliwości zło wyrządzone jednym przez drugich i reformując system rządzenia — „aby już nigdy nie powtórzyły się tragiczne błędy”.

To ostatnie zdanie było zawsze najprostszą, a zarazem najgłębszą myślą przewodnią każdej odnowy i jednocześnie źródłem największych nadziei. Aby już nigdy! Słowa te mają chwilami, ale tylko chwilami, moc potężną — pozwalają o wszystkim niemal zapomnieć i wiele wybaczyć. A jednak ta podstawowa myśl będąca wszak wyrazem najgłębszych i szczerzych pragnień milionów Polaków została już — niestety — po dwakroć bezwzględnie zanegowana przez brutalne fakty. Dlaczego tak się działo? Czyżbyśmy nie potrafili lub nie chcieli uczyć się nawet na własnych błędach? Może stawialiśmy fałszywe diagnozy? Może proponowaliśmy niewłaściwą terapię? Może nie jesteśmy zgodni, jaka ona być powinna? Może brak nam prawdziwie dobrej woli i konsekwencji w naprawianiu zła? Może w ogóle nasze nieporozumienia nie dotyczą tylko momentów kryzysowych? A może — jak chcą niektórzy — apogeuem kryzysowe jest tylko samo w sobie pomyłka, zbiegiem niekorzystnych okoliczności zewnętrznych i przypadkowych we-

wnętrznym nastrojów?

Już nawet sama retoryka zjawisk kryzysu i odnowy wskazuje na niejasność definicji. Zazwyczaj kryzys definiujemy w kategoriach błędów i wypaczeń, co sugeruje omyłkowe działania kierowniczych gremiów lub jednostek, którym jednakże nigdy nie poważono się zarzucić braku dobrej woli. Gdy jednakże tak jak teraz, analizujemy *post factum* owe błędy, uderzająca staje się ich immanentna oczywistość, co uprawnia do wnikliwych dociekań nad genezą tego zjawiska: jak to się dzieje, że mając do dyspozycji potężny aparat polityczny, administracyjny, informacyjny, opiniotwórczy i kontrolny — powtarzamy podobne, oczywiste błędy?

Niejako równoległe do tego wątku analiz zaczynamy mówić o potrzebie porozumienia, o potrzebie kompromisów, ustępstw oraz dialogu „jak Polak z Polakiem”. Wnika stąd, że filozofia błędów „wypaczeń” nie trafiła nam samym całkowicie do przekonania, że nie jesteśmy skłonni definiować ogólnym mianem błędu rzeczy, które przy bliższym oglądzie dostrzegamy jako nadużycie: że sceptycznie oceniamy możliwości nieświadomego błędzenia w sprawach oczywistych, że zatem domyślamy się istnienia jakichś podziałów i różnic interesów powodujących te nieporozumienia.

Wylania się więc zasadnicze pytanie, czy w naszym społeczeństwie istnieje podział i różnice interesów? O ile mówimy o błędach, w moim przekonaniu takim oczywistym błędem było i jest założenie, że takich różnic nie ma i nie będzie. Nad staraniem o II wojnie światowej naszym celem stał się ciężki od początku potężny bagaż

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: Szabły nie potrzebują inżyniera
► uzdrowiciel ze Szczytniej ► Czy umiemy się sami rządzić?
► długie żniwa pod Rajgrodem ► niegdysiejsi zapaleńcy, czyli
czasy nieobojętnej młodzieży ► ciekawostki fan-clubu.

OBCHODY 67 ROCZNICY Rewolucji Październikowej, 66 rocznicy odzyskania niepodległości i 40-lecia powstania TPPR-u. 7 listopada br. odbyło się uroczyste posiedzenie plenarne Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Łomży. Podczas uroczystości zasłużeń działacze Towarzystwa otrzymali odznaczenia i listy gratulacyjne Zarządu Głównego TPPR. Medalami 40-lecia zostali wyróżnieni: Michał Adamcewicz, Jerzy Boruc, Henryk Chojnowski, Marian Gawroński, Marian Kosakowski, Eugeniusz Podędorny i Kazimierz Wądołowski; odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” — Edward Kosakowski; 10 osób otrzymało złote honorowe odznaki TPPR, 8 uczniów szkół ponadpodstawowych odznakę „Młodzieżowy aktywista TPPR”, 14 — listy gratulacyjne. Występująca w części artystycznej Łomżyńska Orkiestra Kameralna przekazała dochód z koncertu na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W miejscach pamięci narodowej przedstawiciele zakładów pracy, organizacji politycznych i społecznych złożyli wiązanki kwiatów.

NIE MÓWIĆ O POZYTYWACH — to założenie spotkania, które odbyło się 12 XI br. w KW PZPR; zostały na nim omówione aktualne problemy województwa i kraju. Dominował temat wniosków pozostawionych przez kontrolerów GIT-u. Dość już spekulacji na temat: dlaczego województwo otrzymało tak niską ocenę. Nie wystarczy ciągle obracać się wokół 111 wniosków GIT-u i tylko przygotowywać harmonogramy. Czas działać. Jak postępować, aby wyniki kontroli nie zginiły w stosie papierów? Przeprowadzane w br. kontrole przez NIK w WZSM-ie, WOPR-ze i grajewskim ZOZ-ie także pozostawiły ślad w postaci, ale nikt ich nie zrealizował. Dyskutanci ustalili, że szczególnie ważna jest aktywność organizacji partyjnych, bowiem nie można pozwolić na to, aby partia dała się wyprzedzić w obnażaniu i usuwaniu zaniedbań. Jeżeli kadra pracująca w naszych zakładach pracy nie potrafi uzdrowić województwa, nie pomoże nam Harris — skonstatowali uczestnicy spotkania.

DOSKONALENIE PRODUKCYJNEJ i mechanizacyjnej obsługi rolnictwa było głównym tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Łomży. Uczestnicy spotkania omawiali m.in. jakość i terminowość usług dla rolnictwa, zaopatrzenie w maszyny, sprzedaż paliwa w SKR-ach, kwalifikacje pracowników obsługujących rolnictwo, łączność na wsi, jakość dróg, doradztwo fachowe, magazynowanie zboża, transport. Plenum przyjęło uchwałę dotyczącą dalszego usprawniania obsługi rolnictwa. Zapoznano się także z informacją o realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR, plenum KW PZPR z 31 V 82 r. w sprawach młodzieży oraz przyjęło regulamin pracy radnych-członków PZPR.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

● **KG PZPR w Kuleszach Kościelnych:** — Wspólnie z ZSL-em przygotowujemy się do wyborów rad sołeckich i sołtysów. Tematem posiedzenia plenarnego była realizacja uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Egzekutywa oceni przebieg wyborów do samorządów wiejskich.

● **KMG PZPR w Goniądzu:** — Oczywiście, najważniejszą sprawą są wybory do samorządów mieszkańców, które rozpoczęliśmy 10 XI. Na posiedzeniu Egzekutywy omówiliśmy przygotowania do tej kampanii. Tematem najbliższej, z udziałem kierownictwa instytucji obsługujących rolnictwo, będzie ocena akcji wykopkowej oraz skupu ziemniaków. Wybory do samorządów mieszkańców omówimy na posiedzeniu plenarnym.

● **KG PZPR w Piątnicy:** — Kampanię wyborczą do samorządów mieszkańców rozpoczęliśmy 5 XI i jej ocenę poświęcimy posiedzeniu plenarnemu. Omówimy także realizację zadań inwestycyjnych przyjętych podczas gminnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR. Nie-

bawem zostanie opracowana dokumentacja budowy szkoły w Dobrzyńskiem.

POSIEDZENIE KOMISJI Rady Wojewódzkiej PRON-u. Komisja społeczno-gospodarcza omówi założenia planu społeczno-gospodarczego na rok 1985. Tematem posiedzenia Komisji Pokoju były przygotowania do seminarium pt. „Rodzina, szkoła, wychowanie dla pokoju”, organizowanego 30 XI przez RW PRON-u wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim ChSS-u. Jego uczestnicy wysłuchają dwóch referatów: Kazimierza Morawskiego, prezesa Zarządu Głównego ChSS — „Obywatelska odpowiedzialność za pokój” i Jacka Poliszewskiego, sekretarza generalnego Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju — „Aktualne problemy ruchu pokoju”.

CO NOWEGO w organizacjach młodzieżowych?

● **ZSMP.** Trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Dobiegają końca zebrania w kolach, wkrótce rozpoczyna się konferencja gminne i miejsko-gminne. Członkowie Związku omawiają m.in. sprawy związane ze startem zawodowym młodzieży, współuczestnictwo w zarządzaniu zakładem pracy, udział w działalności rad narodowych, warunki mieszkaniowe młodych rodzin, budownictwo patronackie ZSMP, odpowiedzialność obywatelską w środowisku, perspektywy zatrudnienia absolwentów szkół średnich, zaopatrzenie młodych rolników w sprzęt do produkcji rolnej. ZSMP-owcy przygotowują się do IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, która odbędzie się 11 stycznia 1985 r.

● **ZHP.** Trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza w hufcach. Zebrania odbyły się już m.in. w Zambrowie, Wysokiem Mazowieckim, Grajewie i Łomżyńskim Hufcu Nadnarwiańskim. Wkrótce w Ciechanowie, Kolnie i Łomży. Uczestnicy spotkań dyskutują nad realizacją uchwały VII Zjazdu ZHP oraz zadań wynikających z poprzedniej kampanii dla drużyn harcerskich, komend hufców i chorągwi.

PLENUM WK-SD w Łomży zwróciło się z apelem do swoich członków oraz środowisk związanych ze Stronnictwem o wsparcie Narodowego Czynu Pomocy Szkole przez zbieranie pieniędzy i czynów społecznych, przekazywanie szkołom sprzętu szkolnego, sportowego, turystycznego oraz książek do bibliotek, współudział fachowców w budowie nowych obiektów, remontach szkół, modernizacji, wyposażeniu. Uczestnicy spotkania zebrali 10 450 złotych, które przekazali na konto Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

NA SESJI WYJAZDOWEJ w Łomży odbyło się posiedzenie Naczelnego Sądu Administracyjnego. W rozprawach uczestniczyli — oprócz osób zainteresowanych skargami — m.in. pracownicy Urzędu Wojewódzkiego oraz terenowych organów administracji państwowej. Rozpatrywane sprawy dotyczyły przede wszystkim interpretacji przepisów budowlanych, obliczania podatków, sprzedaży ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Sędziowie NSA spotkali się z pracownikami administracji w Urzędzie Wojewódzkim.

TOWARZYSTWO Wiedzy Powoszcznej skupia w łomżyńskim Oddziale Wojewódzkim 427 członków

indywidualnych i 48 wspierających. Trzyosobowe biuro Towarzystwa organizuje rozległą wszechstronną działalność w 20 uniwersytetach powoszcznych, 13 studiach oświatowych, 5 kursach nauki języków obcych, 12 Klubach Wiedzy i Myśli oraz 22 Klubach Miłośników Teatru TV, zorganizowano także ponad 3100 odczytów i spotkań z ciekawymi ludźmi. Na posiedzeniu w dniu 9 listopada Zarządu Towarzystwa przyjął informację o działalności w roku 1983/84, która wykazuje znaczne ożywienie w porównaniu z latami poprzednimi. Nie więc dziwnego, że również kontrola ZG TWP dobrze oceniła pracę łomżyńskiego Oddziału. Przy okazji informujemy o zmianie jego siedziby, która obecnie mieści się przy ul. Zawadzkiej 12, tel. 61-62.

ZNAMY JUŻ wyniki wojewódzkich eliminacji konkursu krasomówczego organizowanego przez ZW PTTK i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży. I miejsce zdobyła Ewa Kamińska (ZSZ nr 3 w Łomży), II — Dariusz Szczoński (ŁO Zambrów), III — Renata Dardzińska (ŁO Łomża). Zdobywczyni I miejsca będzie reprezentować województwo łomżyńskie w eliminacjach centralnych.

W PAŹDZIERNIKU w Wojewódzkim Punkcie Krwiodawstwa w Łomży 283 honorowych d.w. w oddali 71 litrów płynu życia. Najwięcej — Członkowie Klubu Honorowych Dawców Krwi przy Zarządzie Miejskim PCK w Łomży — 49 litrów; LZPB „Narew” — 12; LPB „Fadom” — 6 oraz przy Zespole Szkół Weterinaryjnych — 2 i internacie Zespołu Szkół Budowlanych — 2. W województwie łomżyńskim 31 Klubów Honorowych Dawców Krwi (7 wiejskich) zrzesza 2200 członków. Do wyróżniających się należą kluby działające w Zakładach Płyty Włórowych i Zarządzie Rejonowym PCK w Grajewie oraz Klub przy Zarządzie Gminnym PCK w Trzciannem. W ciągu 9 miesięcy br. honorowi krwiodawcy województwa łomżyńskiego oddali 1574 litry krwi.

PRACOWNICY STACJI terenowych Sanepidu od 29 X do 6 XI br. przeprowadzili 184 kontrole sklepów, piekarni, stołówek; wydali 33 decyzje, ukarali 14 mandatami (suma — 7900 złotych), skierowali 8 wniosków do kolegium oraz 10 wystąpięń do jednostek spółdzielczych. **MPGKIM w ŁOMŻY** wzrosło się w tym roku o 10 nowych autobusów. Cena autobusu — 2 miliony 400 tysięcy złotych.

Sprostowanie

Do informacji dotyczącej PTTK („Zdarzenia”, „Kon.” 45/84) wkradł się błąd. Pominno być: „[...] w PTTK pozostało 4700 osób”. Przepraszamy.

zaprośili nas

Wojewódzki Komitet Obchodów 40-lecia PRL i Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Łomży na uroczyste, plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego TPPR oraz koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej z okazji 67 rocznicy wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, 66 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i 40 rocznicy powstania TPPR (7 XI): Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Dzieci w Łomży na posiedzenie plenarne Zarządu (9 XI); Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży na otwarcie wystawy szkła artystycznego Katarzyny Chierowskiej-Anderskiej (9 XI); Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” w Krakowie na Sejmik i Giełde Programów Klubów Wiejskich (13-16 XII); Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Ważów na seminarium doktoranckie z psychologii i pedagogiki (16 XI); Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży na uroczyste podsumowanie konkursu zaleśnienia i zadrzewień (17 XI).

wieści gminne

ŚNIADOWO. Wraca do normy życie w nawiedzonym przez trąbę powietrzną Wierzbowie. Dzięki staraniom miejscowych władz limity okazały się nie takie straszne i udało się tu i ówdzie uszczknąć trochę materiałów budowlanych. O wiele gorzej jest w sąsiednim Uśniku, gdzie spłonęły plony zwiezione do stodoł.

◆ Natomiast wciąż brakuje eternitu. Gdyby rolnicy używali papy lub małych płytek eternitowych (choć podnosi to koszty), budynki mogłyby być pokryte.

◆ Zawewnienia Zarządu GS-u, dotyczące bezkonfliktowego przebiegu remontu piekarni, były składane na wyrost. Przede wszystkim nie udało się go przeprowadzić w ciągu dwóch miesięcy — pływa drugi miesiąc, a remont ledwie się rozpoczął. Inne piekarnie też nie dostarczają systematycznie chleba, czasami w sobotę w ogóle go nie ma.

◆ Wykorzystywanie wyrobisk przez łomżyńskie PGKiM do wywozu śmieci nie przeszkadza mieszkańcom okolicznych wsi. Gorzej, że ciężarówki, które wywożą odpady, niszczą gruntową drogę. Swoją udział mają w tym także samochody „Pręfabetu”. Okazuje się, że nikomu to nie przeszkadza, tylko mieszkańcom okolicznych domów.

KOLAKI KOŚCIELNE. Zmiany w zakupach, o! choćby dywanów nie kupuje się już jak leci, ale dobiera się je do koloru zasłon, tapicerki. Oczywiście, że estetyczne wymagania można stosować tylko przy zakupach w „Peweksie”. Kolaki uchodzące za gminę dolarową nie szokują, na przykład, przemianami obyczajów — nie notuje się zwiększonej ilości rozwodów. Swoboda obyczajowa i podobno wkalkulowana w koszty wyjazdu.

◆ Do kieszeni mieszkańców nie jest, niestety, dostosowane zaopatrzenie w miejscowym barze ajencyjnym. Serwuje on jedynie wódkę (np. 7 XI), jako zakaskę ciastka i cukierki miętowe na czkawkę.

◆ Udało się przezwyciężyć nonsensowne zarządzenia i od września br. dzieci w Szczodrachach nie muszą iść do ciśnień szkoły w Kolakach, ale uczą się we własnej ośmioklasowej.

◆ Zbliża się czas, kiedy Urząd Gminy przeniesie się z przytulnego ale ciastnego domku do nowej siedziby. W dniu wizyty dziennikarza w gminie trwały pertraktacje z wykonawcą o wzniesienie budynku.

RUTKI. Po 14 latach starań o szkołę spychacz wyruszył na plac budowy. Mimo że realizację przedsięwzięcia obliczono na pięć lat, uczniowie i nauczyciele, którzy muszą cisnąć się w ośmiu wynajętych izbach, mają nadzieję, że przynajmniej część pomieszczeń będzie oddana wcześniej.

◆ W Gronostajach dokładnie studiują start samorządu wiejskiego. Dwukrotne zebranie i wyjaśnienie, że plan społeczno-gospodarczy wsi jest podstawą planu gminnego, przekonało mieszkańców, że nie ma tu żadnego kantu.

◆ O manipulowanie wyborami na sołtysa oskarżył natomiast mieszkaniec wsi Kossaki Nadbielne. Osoba, pełniąca tę funkcję przez kolejną kadencję, oskarżona została o to, że nie umie czytać i pisać. Jeśli dojdzie do powtórnych wyborów jako kandydata prosimy przedstawicieli autora listu — przynajmniej pisać. Spośród 17 wsi z trzech napłynęły skargi dotyczące wyboru sołtysa. Prezydium GRN zdecyduje, czy powołać tam wybory.

◆ GIT-owcy po dokładnej lustracji orzekli, że w gminie „leży” insecminacja. Nadzwyczajne rozplecenie się dzikich rozplodników stanowi zagrożenie dla hodowli. Ale jakie jest wyjście z sytuacji. Uznanie rozplodników kosztują i kto ma za nie zapłacić? Po drugie: kto pokryje koszty instalowania telefonów, jeśli trzeba wyłożyć 350 tysięcy za jeden aparat.

wyrażenie

Kwota wpłacona na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole przypisana w „Kontaktach” (nr 44/84) WUSW-owi — jak wyjaśnił rzecznik prasowy WUSW w Łomży — została zebrana podczas meczu z okazji 40-lecia MO i SB pomiędzy funkcjonariuszami MO i SB a żołnierzami Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

zdanie tygodnia

— Rowerem postępu genetycznego dzisiaj na wieś dowieźć się nie da.

Jadwiga Serwatko, I sekretarz POP w Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy

myśl z atestem

„Ludzie są jak cyfry; nabierają znaczenia dzięki pozycji.”

Napoleon Bonaparte



W latach siedemdziesiątych, rozumiejąc brak perspektyw takiego myślenia i postępowania, lecz nie rezygnując z programowego idealizmu, rzucono potężne wyzwanie zapóźnionym faktom. Jednomyslność i porozumienie miały być osiągnięte nie przez dekret, propagandę i walkę z coraz to nowym, wyszukiwanym „wrogiem”, ale przy pomocy twardych dowodów materialnych. Słynne: „Pomóżcie? Pomóżemy!” — pieczętowało taką umowę społeczną. Jednakże gdy zaczynamy mieć do czynienia z materią, a nie z filozofią, fakty

Nie powiodło się nam to porozumienie. Widać same podpisy nie tworzą jeszcze nowych faktów politycznych, nie niwelują w jednej chwili owych różnic, które też nie powstały przecież w jednej chwili. Nie prostuję wszystkich, jakże skomplikowanych, następstw nieporozumienia. Zapewne, zresztą, formuła „porozumienia władzy ze społeczeństwem”, choć ma na pewno walor praktyczny, nosi w swej istocie coś głęboko paradoksalnego. W odniesieniu do społeczeństwa nasuwa ona podstawowe pytanie: a kóż to jest? Kto — jeśli nie władza — i na jakiej zasadzie jest uprawniony do reprezentowania jego interesów, wyrażania jego woli? Dlaczego w momentach trudnych dla narodu zawiódł nas tak bardzo skuteczność instytucjonalnych struktur państwowych?

Fakt, że stawiamy dziś jeszcze pytania, że mamy trudności z formułowaniem jednoznacznych odpowiedzi (a nie może nią być próba ingerencji zewnętrznych wrogich czynników, na którą w okresie nasilonej walki różnych systemów ustrojowych należy zawsze być przygotowanym), wskazuje charakter niejasności, w jaką sami siebie uwikłaliśmy w ciągu wielu lat, a której istota zawiera się chyba w tym, że obok idei istnieją zobowiązani do jej realizacji normalni, żywi ludzie ze swoimi zaletami, wadami i ambicjami (po prostu różni ludzie), i że siłą rzeczy interesy tych ludzi też bywają różne. Zjawisko to, niestety, miało wiele czasu, aby się ukształtowało w rozmiarach bardzo znaczących; trudno więc oczekiwać, aby teraz nagle znikło bez reszty.

Dlatego uważam, że pierwszym najważniejszym krokiem na drodze do prawdy, do rzeczywistości i do porozumienia narodowego wszystkich Polaków dobrej woli jest uzna-

Wszędzie zdarzają się konflikty i spory społeczne. Społeczeństwa, które uznajemy za ustabilizowane i zgodne, nie są bynajmniej oazami jednomyslności, ale ich stabilizacja polega właśnie na tym, że nauczyły się wewnętrzne sprzeczności rozwiązywać w zgodny i skuteczny sposób. Porozumienie, które domaga się jednomyslności, skazane być musi na nieustające zabiegi potwierdzające taką niepewną hipotezę, a jego produktem są omówione nastroje i ich negatywne skutki. Porozumienie, które uznaje jednomyslność, służy permanentnemu przywracaniu ugody wszędzie tam, gdzie pojawiają się różnice i sprzeczności; jego produktem są fakty. Toteż porozumienie nie jest i nie może być jakimś jednorazowym spektakularnym aktem zgody. Nawet jeżeli taka zgoda zaistnieje w stosunku do ramowych idei i programów, zapewne narodzą się kontrowersje z chwilą przejścia do szczegółów. Można w Polsce uzyskać w miarę ogólną akceptację dla idei socjalizmu, ale nie będzie tej jednomyslności w odniesieniu do praktycznych rozwiązań. Trudno też, idąc za tym wątkiem, wyobrazić sobie porozumienie jako ciągłą walkę „o serca i umysły”, albowiem oznacza to ponownie zamiar duchowego zjednoczenia Polaków, co stanowi zarówno cel mało realny i mało konkretny, jak też nie poddyktowany żadną rzeczywistą koniecznością. Nie walczmy zatem o serca i umysły, ale za to osiągnijmy ugody w konkretnych sprawach i odnośnie konkretnych faktów.

I raz jeszcze pragnę podkreślić — osiągnijmy ugody, co nie znaczy: jednomyslność. Nawet w mało na pozór ważnych sprawach wcale nie musimy być jednomyslni. Utożsamianie porozumienia z jednomyslnością jest z gruntu fałszywe. Zawsze bowiem w społeczeństwie będą róż-

Ugoda bez jednomyslności



stają się jeszcze bardziej oporne niż kiedykolwiek, a okazji do nieporozumień pojawiało się coraz więcej. Z drugiej strony: idealizm ukierunkowany na szybki efekt materialny oferuje swoim protegomom znaczną poszerzenie możliwości. W pojęciu władzy, prócz stanowiącej, kariery czy splendoru, ukazują się w rosnącym zakresie nowe aspekty. W rezultacie rozmiar i głębia nieporozumienia narastają niebywale (powodując też niebywały dotąd rozkwit propagandy sukcesu i zgody), wiodąc w efekcie do konfliktu groźniejszego od wszystkich poprzednich.

Wyjściem miało i musiało być porozumienie; podpis stron konfliktu na akcie zwanym potem „umową społeczną”. Kimże były te strony? Odpowiedź, jakby na ów czas nie patrzeć i nie analizować, jest dość jednoznaczna: społeczeństwo i sfera władzy. Nie różnice ideologiczne czy polityczne, nie błędy, nie jakieś wady narodowe, ale proste różnice interesów między rządzącymi a rządzącymi. Po raz pierwszy w historii naszego ludowego państwa byliśmy wtedy w stanie tak jednoznacznie przyjąć do wiadomości skalę naszego ludowego nieporozumienia i, nie negując sprzeczności, szukać uczciwych kompromisów.

nie i przyjęcie do wiadomości, że istnieje nieporozumienie i że zapewne jakieś nieporozumienia muszą zawsze występować. Jak pociąga nasze polskie doświadczenie, nieporozumienia narodowe w swym zewnętrznym wymiarze objawiały się nam gwałtownie i na pozór całkiem niespodziewanie, wyrastając w sposób zupełnie paradoksalny wśród klimatu — zdawałoby się — powszechnego porozumienia. Tego rodzaju zjawisko stanowi wyjątkowo mało prawdopodobny fenomen, co pozwala domniemywać błąd w założeniu — otóż klimat ogólnego porozumienia najpewniej w ogóle nie istniał, co na jedno wychodzi, egzystował jedynie w ludzkiej wyobraźni jako odbicie idealistycznych pragnień. W efekcie owo porozumienie musiało się w praktyce okazać nie do zrealizowania, pełne błędów czy niedomówień. To jednak potrafimy stwierdzić *post factum*, a nigdy w czasie teraźniejszym, gdyż ten cechowała zawsze jednomyslność, zgodność, aprobatą i poparcie. Podczas gdy cała historia społeczeństw jest w rzeczywistości właśnie historią nieporozumienia, a najpierwsze miejsca w tej historii zarezerwowane są od wieków dla tych, którzy te nieporozumienia umieli nie tłumaczyć i ukrywać, lecz je rozstrzygać.

nice poglądów, zawsze będziemy się różnić i spierać o fakty. Możemy za to znacznie łatwiej i bez potrzeby ciągłego ponawiania ugody osiągnąć porozumienie co do metod. Uznając różnice poglądów i nie zgadzając się na niektóre rozwiązania, ale akceptując sposób tych rozwiązań, łatwiej będzie uzyskać zgodne podporządkowanie się jego wymaganiom. Właśnie nie tając, lecz ujawniając nieporozumienia będziemy w stanie stawić czoło nowym sprzecznościom, które niechybnie nadejdą.

Skonstruowaliśmy w minionych czasach obraz pewnej doskonałości, który ludził i pociągał swą nieskazitelną harmonią i do którego wielu spośród nas ogromnie się przywiązało, ponieważ równocześnie oferował pewien styl życia. Niestety, obraz ten w dużej mierze okazał się wytworem naszych pragnień i tęsknot za ideałem, a w ostateczności — również wytworem owego bytu, który określa świadomość. Tymczasem życie i rozsadek zmuszają nas do uznania rzeczy takimi, jakimi są. Wszystko wskazuje, że na drodze takiej reedukacji czynimy właśnie dopiero pierwsze kroki.

JAN JANOWSKI

polskie podziały i pojednanie



Kara za marnotrawstwo

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Kontaktach” nr 43/84, dotyczącą zepsucia się kurczaków, Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Grajewie uprzejmie wyjaśnia:

Kurczaki znajdujące się w sklepie nr 9 straciły wartość pierwotną i nie nadawały się do obrotu rynkowego ze względu na dwukrotną awarię komory chłodniczej. Mimo przyczyn obiektywnych powstała szkoda mogła być mniejsza w przypadku szybkiej reakcji odpowiedzialnych pracowników. Za niedopełnienie tego obowiązku zastosowano następujące sankcje służbowe:

- udzielono upomnienia i potrącono 100 proc. premii kierownikowi obrotu towarowego za nietrafne dokonanie zakupu oraz niedokonanie odbioru jakościowego zakupionej partii;
- udzielono upomnienia kierownikowi stoiska mięsnego w sklepie nr 9 za brak interwencji do Zarządu Spółdzielni o jakości kurcząt i braku ich zbytu, jak również opieszałą reakcję w przypadku pierwszego rozmrożenia, tj. nieprzełożenie do drugiej (sprawnej) komory;
- zdjęto ze stanowiska kierownika działu obrotu towarowego za brak szybkiej i właściwej reakcji oraz niepoinformowanie Zarządu o zaistniałej sytuacji w sklepie nr 9 w momencie pierwszej awarii komory chłodniczej.

JADWIGA WEBER
wiceprezes Zarządu
ds. handlu i usług

kontrola skutkuja

Odpowiadając na krytykę zamieszczoną w 41 numerze „Kontaktów”, dotyczącą sklepu nr 42 przy ul. Wesołej w Łomży, informuję, że z załogą sklepu: ob. Lechem Lichomskim — kierownikiem i ob. Genowefą Lichomską — sprzedawcą została rozwiązana umowa o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika za rażące zaniedbania higieny sprzedaży i przechowywania artykułów spożywczych.

Kontrola przeprowadzona przez Zarząd Spółdzielni potwierdziła ustalenia inspekcji przeprowadzonej 20.09 br. przez Terenową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Łomży.

W stosunku do personelu tego sklepu stosowane były sankcje dyscyplinarne za niewywiązywanie się z ciążących nań obowiązków również w okresie poprzedzającym kontrolę.

Inż. JERZY SERWATKA
z-ca prezesa
ds. administracyjno-handlowych

„Kombajny i lzy”

Zarzuty czynione mi w piśmie Spółdzielni Usług Rolniczych w Stawiskach, dotyczącym publikacji „Kombajny i lzy”, upoważniają mnie do przypomnienia Zarządowi tej jednostki, iż:

* skrupulatnie wykorzystałem informacje członków Zarządu SUR-u i zapoznałem się z dokumentami, które dotyczyły sprawy.

* Nie sposób powstrzymać się od uwagi, iż nieskoszenie żyta nie oznacza wcale — jak orientuje się zapewne Zarząd — że nie należy kosić owsa. Moja ocena przyczyn samobójstwa pokrywa się z ustaleniami milicji. Poza tym, czy nie wyrzuty sumienia członków Zarządu wstrzymały skierowanie — zgodnie z harmonogramem, czyli w niedzielę — maszyn na pole Bogdana R.? Wysłane zostały dopiero po interwencji jego żony.

* Zastrzeżenie, że Antoni S. nie jest starym rolnikiem nie jest potrzebne, bowiem dotyczy go inny akapit. Z wyjaśnienia Zarządu SUR-u wynika natomiast, że rolnik może pożegnać się z pieniędzmi.

* Powinno być (błąd drukarski): „kupiliśmy dla wsi kombajn, ale gdzieś podziła się 700 tysięcy złotych z FRU-u”. Mieszkańcy wsi Michny chcieliby właśnie wiedzieć, na co zostały te pieniądze przeznaczone?

* Nie podalem w wątpliwość efektywności pracy kombajnów, zamieszczałem tylko ocenę rolników, zgodną — zresztą — z opiniami członków Zarządu, że maszyny zbyt wiele czasu poświęciły na dojazd do pól, co wynikało z ciągłych zmian w harmonogramie pracy.

(W. K.)

Potwierdzam odbiór obu listów zawartych w jednej kopercie, przesłanej na mój adres domowy. List dotyczący zgodności postępowania członka partii na stanowisku kierowniczym ze statutem PZPR wymaga dokładnego i bardzo umiejętnego sprawdzenia. Skierowałem go do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej. W zależności od jej ustaleń — zostaną w odpowiednim czasie podjęte odpowiednie decyzje.

Dłużej pragnę zatrzymać się nad listem drugim. Dotyczy on gryzobrania w godzinach pracy, w którym to — wg Autora listu — 11 października br., w konkretnie podanym miejscu i czasie, miał uczestniczyć jeden z dyrektorów szczebla wojewódzkiego (wymieniony z imienia i nazwiska) wraz z kierownicą samochodu służbowego i innymi współpracownikami. Podczas gryzobrania Autor anonim — jak pisze — przysłuchiwał się głośnej dyskusji na temat wyników kontroli GIT-u w ich branży.

Treść tego listu już została zbadana. Oto wyniki:

1. Dyrektor, o którym mowa w dniach od 7 do 18 października br. korzystał z urlopu wypoczynkowego. W ramach tego urlopu uczestniczył w zorganizowanej przez TPPR — wycieczce do ZSRR. W dniu 11 października nie było go w kraju. Potwierdza to dokumenty u pracodawcy, jak i u organizatora wycieczki.

2. Opisany w liście samochód osobowy marki „Volga koloru niebieskiego, nr rejestracyjny LOA-097 B, należy do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Łomży. W podanym dniu i godzinach samochód ten pokonał trasę Łomża—Sniadowo—Szumowo i z powrotem. Dysponentem był dyrektor WPBK, a towarzyszył mu zastępca. Wyjazd był zorganizowany pod pretekstem kontroli budowy szkoły w Szumowie, prowadzonej

Efektem dziennikarskiej skrobainy jest bardzo często cisza, dlatego do raz podjętych spraw zazwyczaj nie wraca. Człowiek to silne bydle, ale pacnij go mocniej w sens jego działania — padnie jak mucha. A cisza po dziennikarskiej interwencji wiary w sens nie rozpala.

kurator
dotrzymuje
słowa

Przypomnienie: w styczniu zdesperowane kobiety z Andrzejewa zajęły agromówkę i oświadczyły: „Nie ruszymy się stąd, aż zobaczymy decyzję, że znowu będzie przedszkole”. W cztery godziny później jestem na miejscu. Notuję: przedszkole zamknięte z dnia na dzień. Od kilku dni nie miały z kim zostawić dzieci. W tej sytuacji zdecydowały się na zgola bezprawny krok, usprawiedliwiony jednak — w dużej mierze tym, że duża agromówkę naczelnik zdecydował się oddać — nie zwracając sobie głowy przedszkolem — bezdzietnemu małżeństwu. Kilkadziesiąt minut po mnie przybył do Andrzejewa kurator, zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa oraz prawnik UW. Czekali już na nich: naczelnik, I sekretarz KG, przewodniczący GRN-u oraz kierowniczka przedszkola. Dość jałowa dyskusja przeciął w pewnej chwili kurator: na razie przedszkole zostawmy w agromówce, a ja obiecuję, że kuratorium jak najszybciej zakupi stolbudowski domek z elementów i, jeśli gmina pomoże, najpóźniej w listopadzie, grudniu będzie nowe przedszkole.

Tekst o zdarzeniu w Andrzejewie ukazał się w pierwszym numerze lutego. Minęło prawie dziewięć miesięcy i — przyznam — z niedowierzaniem ponownie ruszyłem do wsi.

— Kurator dotrzymał słowa — mówi inspektor Edward Wardaszkowski.

Jest to prawda: na placu budowy ekipa Spółdzielni Wielobranżowej z Wysokiego Mazowieckiego kończy zalewanie fundamentu; jest eternit, w przyszłym tygodniu przyjdą gotowe elementy; ich montaż potrwa najwyżej tydzień.

Bardzo pomagają nam rodzice naszych dzieci — podkreśla Lidia Sutkowska, kierowniczka przedszkola.

ODPOWIEDŹ
NA PRAWACH WYJĄTKUszanowny
Anonimie

przez to Przedsiębiorstwo. Częściowo faktycznie został on wykorzystany na gryzobranie. Bezprzeczenie jest to czyn naganny.

Na marginesie pragnę zacytować fragment dotyczący tego Przedsiębiorstwa ze sprawozdania GIT-u: „W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego w Łomży stwierdzono natomiast bardzo zły stan zaplecza magazynowego i warsztatowego oraz nieład na placach bazy, zapelnionych zarówno elementami złomu, jak też maszynami do remontu, regeneracji lub wykorzystania na ewentualne części zamienne”. Był więc powód do dyskusji na temat kontroli GIT-u nawet podczas „służbowego relaksu”. Za to też wojewoda łomżyński w stosunku do dyrektora WPBK wyciągnął wnioski personalne.

Ponadto w tym Przedsiębiorstwie, jak stwierdziliśmy na Egzekutywie KW w dniu 2 października br., że jest rozwiązywana problematyka bhp. Egzekutywa zobowiązała tamtejszą organizację partyjną do szczegółowej oceny sytuacji wewnętrznej i wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Liczę, że organizacja partyjna, zgodnie z duchem XVII Plenum KC, przy tej ocenie uwzględni również gryzobranie z dnia 11 października br.

W jednym z omawianych anonimów została wyrażona wątpliwość, czy docierają do mnie wszystkie listy i czy ja je faktycznie czytam (miało to być niejako usprawiedliwienie za przesłanie listu na adres

domowy). Oświadczam, że listy adresowane do mnie docierają, są czytane i odpowiednio wykorzystywane. Bez żadnych też ograniczeń kierownictwo naszego Komitetu Wojewódzkiego przyjmuje interesantów.

Autorzy listów i interesanci zawsze otrzymują odpowiedzi od kompetentnych jednostek, co w systemie pracy KW jest ściśle kontrolowane, również z punktu widzenia treści merytorycznej. Na niektóre listy udzielałem odpowiedzi osobiście. Nie ma natomiast możliwości korespondowania z anonimami, którzy, niestety, piszą sporo.

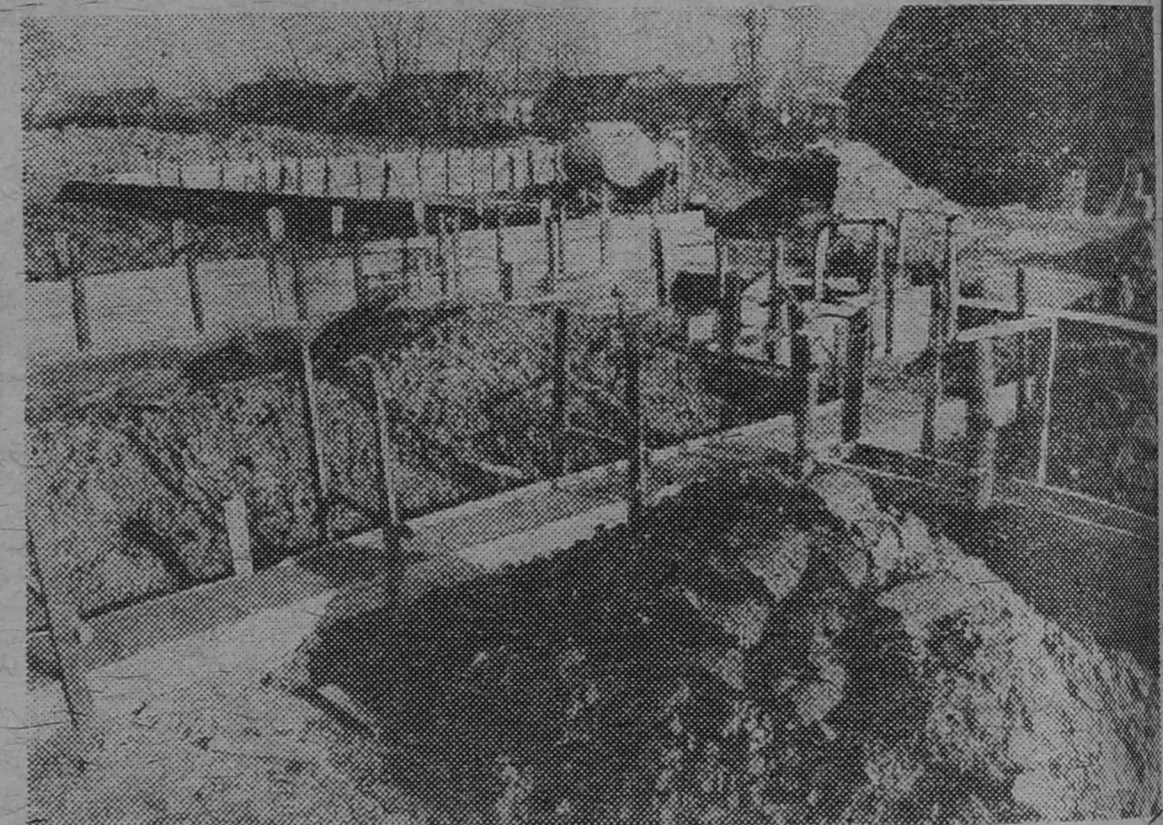
Ta ilość napływających anonimów martwi mnie. Partia nasza po IX Zjeździe stara się pracować przy „otwartej kurtynie” lub — jak kto woli — przy „otwartych drzwiach”. Zasada ta powinna być odzwierciedlona ze strony społeczeństwa.

Bardzo wysoko cenimy sygnalizowanie wszelkich nieprawidłowości lub podpowiadania nam problemów, którymi powinniśmy się zająć. Dużo łatwiej rozwiązywać te problemy przy ścisłej współpracy z konkretnymi ludźmi — natomiast znacznie trudniej pracować z anonimami. Z nimi nie ma możliwości dyskusji i wspólnego poszukiwania rozwiązań.

I uwaga ostatnia. Instancjom partyjnym należy sygnalizować rzeczy wiarygodne i obiektywne. W konkretnym przykładzie, dzięki skrupulatnemu sprawdzeniu, udało się uniknąć pochopnego skrzywdzenia człowieka (dyrektora wymienionego w liście). Szkoda czasu na sprawozdanie rzeczy, nieprawdziwych, aczkolwiek w tym przypadku czasu nie straciłem, bo przy okazji udało się ustalić inne naganne fakty.

Przy okazji za wszystkie listy kierowane do mnie i do wojewódzkiej instancji partyjnej ich Autorom dziękuję.

WŁODZIMIERZ MICHALUK
I sekretarz KW
w Łomży



powtórka z tematu

la. — Inaczej też podchodzi do sprawy nowy naczelnik.

Do końca roku szkolnego przedszkole pozostanie jednak nadal w agromówce. Raz: potrwają trochę prace wykończeniowe, dwa — wraz z przedszkolem wznoszą kotłownię, do której można będzie podłączyć, opalaną piecami, szkołę. I aż dziw bierze, że wszystko to dzieje się poza planami: gminnym, a nawet wojewódzkim. A więc — jak się chce...

naczelnik
Radziłowa
gra w bambuko

W numerze po Andrzejewie ukazał się mało budujący tekst o sytuacji jednego z mieszkańców Radziłowa. Pisałem: „Tej nędzy nie ma sensu opisywać w detalu. Kto nie widział — nie uwierzy”. Żył w niej 48-letni, dotknięty przez los, człowiek. Nie miał gdzie mieszkać, więc w dzień pracował w gminnym parku, w nocy — jako stróż. Pomagał mu, równie biedny, kolega, a prawdziwą pomoc mógł zapewnić jedynie Urząd Gminy. Chodziło przede wszystkim o kąt, w którym mógłby ten człowiek zamieszkać. Udałem się więc wraz z nim do na-

czelnika, który nieoczekiwanie szybko znalazł rozwiązanie. Zanotowałem: „Ustalamy: pan Mieczysław da pieniądze zarobione na etacie dozorczy gminnego parku, gmina coś doloży, może i pokieruje całością. W ten sposób stanie z rozbiórkowego drewna maleńki kąt. Można będzie zacząć już na wiosnę”.

Gdzieś latem o podobnym pomysłcie pomocy — już zrealizowanym — przeczytałem w „Gromadzie” lub w „Chłopskiej Drodze”. A więc gdy się chce — można. Korciło mnie skoczyć do Radziłowa i zobaczyć, co się tam dzieje. Wypadły jednak inne sprawy i ostatecznie wybrałem się tam w październiku. I co? Chociaż człowiek jak gnój, tak gnój w pomieszczeniu, dla którego w naszym słowniku brak adekwatnej nazwy. Dlaczego? Nie dowiedziałem się: naczelnik na naradzie, pani od opieki społecznej gdzieś tam. Będzie jutro. Na pewno! Jutro naczelnik gdzieś tam, pani od opieki też nie ma. Poza tym nikt nie w Urzędzie w tej sprawie nie wie. Słowem — bambuko. To dziwaczne pojęcie oznacza przedziwną grę, która ma tylko jedną zasadę: splawić wpuszczeniem w maliny.

Gra pan dalej, panie naczelniku!

WŁADYSŁAW TOCKI



STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Zakład Higieny Weterynaryjnej powstał 15 czerwca br. Na sukcesy więc chyba jeszcze nie było?

Dr. MIROSLAW KLECZKOWSKI: — Oczywiście. W województwie rolniczym utworzenie takiej placówki transmisyjnej wiedzy z ośrodków naukowych do gospodarstw rolnych — było niezbędne. Służba weterynaryjna w Polsce liczy 20 takich placówek naukowych, w tym tylko jedna w młodych województwach.

— Komu zawdzięczamy to osiągnięcie?

— Przede wszystkim prężności łomżyńskiego środowiska weterynaryjnego, jego wieloletnim zabiegom o tę placówkę, a także osobistej zapobiegliwości dr. Jana Stylińskiego, dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Weterynaryjnego. Spotkali się też z dużą życzliwością i zainteresowaniem łomżyńskich władz politycznych i administracyjnych oraz Instytutu Weterynarii w Puławach.

— Zakład prowadzi już działalność naukową. Na czym ona polega?

— Zaczęliśmy od tworzenia pracowni naukowych i badawczych: patologii i patologii rozrodu, badania produktów spożywczych pochodzenia zwierzęcego — mięsa, wędlin, mleka (sprawdzamy je pod kątem zawartości takich elementów bakteryjnych, jak: salmonella, drobnoustroje beztlenowe, pozostałości po antybiotykach). Pracownia diagnostyki immunofluorescencyjnej wykrywa choroby zakaźne, m.in. rzeżączkę. Tzw. pracownia diagnostyki mastitis bada wymionę krów i jakość mleka. Pracownia patologiczna — chorób pasożytniczych.

— Pracowni wiele, a niedostatki?

— Jeszcze więcej. Zatrudniamy 13 fachowców, w tym 13 z stopniem doktora nauk weterynaryjnych. Ponadto filie w Zambrowie, Grajewie, Wysokim Mazowieckim oraz od 5 do 8 takich wykwalifikowanych pracowników. Jak z początku wszyscy byli nam przychylni, więc z niecierpliwością spoglądali na to, kiedy już staniami na nogi i rozpoczniemy działalność, tak teraz borykamy się z pewnymi kłopotami. Zainteresowany województwem naukowcem, mimo uroków prowincji, nie zgodzi się przyjąć z takiego ośrodka naukowego do naszego zakładu, jeśli nie zyskuje przynajmniej mieszkania.

— Krąży w województwie opinia, iż z wszystkich grup zawodowych właśnie lekarze weterynarii otrzymują największe talony na samochody?

— Skądże. Rocznie otrzymujemy 6 samochodów na 3,0 pracowników i obsługiwanych przezeń 50 tysięcy gospodarstw. Łatwo wyliczyć, że cztery kółka przypadają na 10 tysięcy gospodarstw, i to w czasie, gdy powszechnie mówi się o zielonym świetle dla rolnictwa. A gdybyśmy mieli więcej pojazdów, ile byśmy szybciej moglibyśmy dotrzeć do zagrody i pośpieszyć rolnikowi z niezbędną pomocą.

— Każdy zakład naukowy nie może żyć bez minimalnej sumy dewiz, trzeba na zakup zagranicznych leków, reagentów. Jak sobie radzicie z tym problemem?

— Właściwie, to takich kłopotów wcale nie mamy bo... czasonism zachodnich otrzymujemy tylko tyle, ile zapewniają nam prywatne kontakty. Systematycznie dociera do nas literatura fachowa z krajów socjalistycznych. Wracając do dewiz — potrzebna nam jest naprawdę niewielka kwota, która owocowałaby wielokrotnie. Po pierwsze, nie byliśmy odcięci od międzynarodowej sieci weterynaryjnej. Po drugie, możemy przez zakup niektórych leków, odczynników i sprzętu laboratoryjnego przetrzymać i udoskonalić diagnostykę różnych chorób zwierząt — białaczki, rzeżączki, choroby tętna. Właściwie, to dzięki temu, że w naszym kraju jest Eliza, która kwota to przyczyniła się do diagnozy i leczenia. Dotychczas badania w tym kierunku, a robiliśmy to za darmo, nie byłyby możliwe. Czy widzi Pan możliwości zdobycia dewiz na te niezbędne pomoce weterynaryjne?

— One po prostu są w naszym województwie. Gdyby wojewódzka dotacja ich centralizacji, dopatrzyłby się pewna kwota przeznaczona na potrzeby naszego zakładu. Ale nie ma, trzy „S” są rzeczywiście i w ręku właścicieli trzema dewizami w naszym kraju. Właściwie, to nie ma tylko jednego, a nie trzech, a nie całego województwa.

— Obserwujecie przebiegające w organizmach zwierzęcych procesy, uzależnione od gleb i otrzymanych z nich pasz. Dopiero przy sprawowaniu kontroli na każdym odcinku można mówić o powodzeniu rolnictwa. Jaką dostrzegacie rzeczywistość?

— Żalona. Przede wszystkim nie ma żadnej współpracy pomiędzy służbami doradczymi. Każda jest tylko dla siebie i nie wykracza za interesowaniem poza swoje paragrafy. Oto przykłady: jeszcze nie zdarzyło się, by ktoś — poza Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Mleczarskich — zadzwonił do Zakładu Higieny Weterynaryjnej z propozycją wymiany doświadczeń. Niektórzy nadal milczą, mimo naszych wielokrotnych propozycji. A mielibyśmy co zaoferować każdej służbie doradczej. Nasi rolnicy mówią o nawożeniu gleb mają na myśli tylko trzy składniki: azot, fosfor i potas. To dają ziemi co roku. A gleba wymaga więcej. Otrzymując ciągle to samo, ubożeje i staje się coraz słabsza. Dprowadza to do tego, że na

dostosowano do naszych uwarunkowań, tylko przerzucono ją natychmiast, jak ze spadochronu. Trudno teraz znaleźć taką zagrodę, w której skład jakościowo-ilościowy paszy byłby zgodny z zapotrzebowaniem. Założenia genetyczne tej rasy przewidują jej wysoką wydajność, ale przy określonych warunkach. Uchwyciliśmy się tego, że holenderka daje 3500—5000 litrów mleka. Przy polskich uwarunkowaniach w gospodarstwach indywidualnych otrzymujemy od niej 1500—2000 litrów. Jest to jednocześnie wskaźnik, jak nam jeszcze daleko do zakładanej doskonałości. Mamy właściwie widma tych zwierząt, znajdujące się w stadium ciągle postępującej choroby.

— Wspomniał Pan o współpracy z Wojewódzkim Związkiem Spółdzielni Mleczarskich. Czy oznacza to, że w tej dziedzinie jest największe zagrożenie?

— Można to i tak określić. Wraz z wejściem polskiej normy służby surowcowo-mleczarskie raz w miesiącu, próbą Whiteside'a, badają

— W gospodarstwach państwowych jest większa koncentracja zwierząt, a zatem problemy chorobowe potęgują się. Inna kwestia to — warunki zoohigieniczne. Są one jednak, mimo pięknych budynków, znacznie gorsze w PGR-ach niż u rolników indywidualnych. W tzw. głębokich oborach krowa ma dużo słomy i czuje się swobodnie. To pozbawia ją stresów. A jeśli stoi na podłodze z rusztu metalowego lub leży na gumowej macie, polewana ciepłą, a nieraz i zimną wodą? Człowiek w takich warunkach by zwałował, a co mówić o zwierzęciu! To jest obóz dla krów, a nie warunki do hodowli!

— Choroba zatacza coraz szersze kręgi. Jak Pan widzi możliwości przeciwdziałania jej?

— Jeśli te zwierzęta sprowadziliśmy, trzeba je odżywiać zgodnie z recepturą i zapewnić im takie warunki zoohigieniczne, jakie mają w Holandii. A to wymaga mobilizacji wszystkich służb — poczynając od kultury uorawy ziemi aż po bezwzględną czystość w oborze. Nasi rolnicy muszą też prowadzić bieżącą analizę doboru jakościowego i ilościowego składu paszy.

— Coraz częściej odzywa się głos, iż niepotrzebnie wytepliliśmy polską rasę czerwoną, a tym bardziej łomżyńską, gdyż była ona odporniejsza na nasze warunki, wyrozumiała na kłopoty paszowe i nie dawała wcale mniej mleka niż sprowadzone krowy czarno-białe.

— Ma ona długą historię w Europie, a szczególnie w Polsce. W naszym regionie krowy czerwone były znane już przed I wojną światową. Powstawały wówczas pierwsze koła hodowców tej odmiany, która już wtedy była wpisywana do rejestru uznanych ras. Polska rasa zyskała wielu entuzjastów. Upowszechniał ją inż. Bolesław Gogolewski, mieszkający w Ziemi Łomżyńskiej. Profesor Tadeusz Konopiński w jednej ze swoich prac z dziedziny hodowli podaje opis krowy czerwonej typu łomżyńskiego.

— Po II wojnie światowej rywalizowały ze sobą na Ziemi Łomżyńskiej dwa ośrodki hodowlane polskiego bydła czerwonego: łomżyńsko-zambrowski i wysokomazowiecki. Organizowano pokazy hodowlane, aukcje. Zapewniało to tym ośrodkom pewną rangę w kraju. Entuzjastą rasy czerwonej był także profesor olsztyńskiej uczelni — Szczekin-Krotów. Prowadził na naszym terenie nawet prace badawcze, gdyż twierdził, że ta rasa ma w Polsce przyszłość.

— I „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”.

— Stało się to wskutek odgórnych zarządzeń administracyjnych. Sztuki bardziej wartościowe kierowano do tzw. ośrodka zachowawczego w południowej Polsce. Cechowała tę rasę wysoka wydajność w stosunku do poziomu żywienia, wysoki procent tłuszczu w mleku i prawie 100-procentowa płodność. Teraz mamy tylko szczątki rasy czerwonej. Ale zawsze trzeba taką cenę płacić, gdy polityka wypiera naukę.

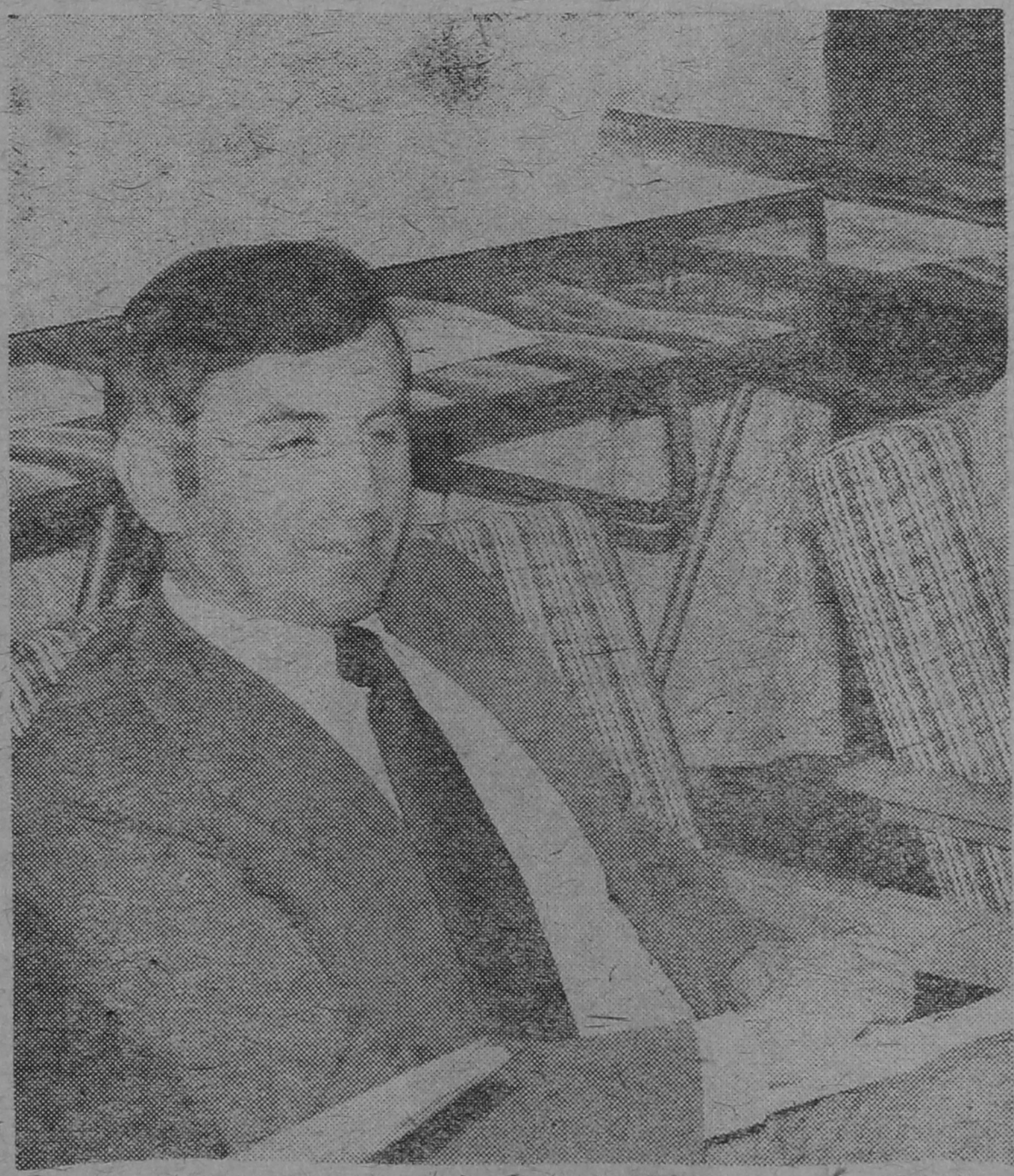
— Skomplikowana sytuacja w łomżyńskiej hodowli wymaga mobilizacji wszystkich sił przychylnych rolnikowi. Potrzebne są decyzje i rozsądny, kompleksowy program działania. Co chciałby Pan udoskonalić, zmienić?

— Nade wszystko trzeba rolnictwu stworzyć autentyczne preferencje ekonomiczne, prowadzić stabilną politykę rolną, przekazać służbom weterynaryjnym pieczę nad inseminacją (poczynając od Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt, a kończąc na punktach inseminacyjnych, łącząc z prowadzeniem polityki hodowlanej) oraz nadzór nad produkcją i dystrybucją mleka (począwszy od miejsca jego pozyskiwania a kończąc na zakładach mleczarskich). W służbach doradczych mogą pracować tylko ci, którzy mają duży zasób wiedzy i doświadczenia. Rolnik nie może płacić za ich błędy. Choćby taki naradoks każe się rolnikowi korzystać z dobrodziejstw inseminacji, a nie ma on nawet we wsi telefonu, by powiadomić inseminatora. To no pierwsze. A po drugie, jeśli rolnik nie jest przekonany do nowości, niech ma w pobliżu rasowego hodowcę i rozwija hodowlę tradycyjną.

— Dziękuję za rozmowę.

landshaft ze smutną holenderką

O blaskach i niedomogach łomżyńskiej weterynarii, zagrożeniach wynikających z pochopnych decyzji hodowlanych — z dr. MIROSLAWEM KLECZKOWSKIM, kierownikiem Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Łomży — rozmawia STANISŁAW ZIELIŃSKI.



naszych polach rosną ładne rośliny, ale ich skład chemiczny jest nieprawidłowy. I nie ma potem w wyprodukowanej z nich paszy tego, co zwierzętom potrzeba. Skutki takich działań są już nadto widoczne. Szczególnie się coraz większymi zapasami nawozów, a zwierzęta zapadają na chorobę podkliniczną, czyli niewidoczną gołym okiem przez producenta. Po prostu: mają one coraz słabsze organizmy. Rolnicy dziwią się i pytają, dlaczego ich krowy mają kłopoty z urodzeniem cielaka, dają mniej mleka niż przewidują doradcy.

— Wielu ekspertów rolnictwa, i to nie tylko łomżyńskich, dopatruje się przyczyn tego stanu hodowli w sprowadzeniu do Polski rasy czarno-białej, mniej odpornej na nasze warunki środowiskowe.

— Podzielam ten pogląd. Kultura rolna jest u nas znacznie niższa niż w Holandii. Inna jest mentalność ludzi. Rasy holenderskiej nie

mleko zbiorcze. Jeśli otrzymują wynik dodatni, sporządzają listę i proszą o interwencję naszą lecznicę. Lekarze weterynarii jadą do rolnika i badają każdą sztukę, pobierają próby i przystępują do leczenia.

— Czy dużo jest takich interwencji?

— Bardzo dużo. Choroba mastitis wymaga szczególnego potraktowania w całym kraju. Zapalenie wymion, bo o tym schorzeniu mówimy, są kliniczne, czyli widoczne gołym okiem. W sektorze uspołecznionym sięgają 5 procent stanu pogłowia. W gospodarstwach rolnych — 0,5 proc. Zamiast mleka z wymienia wydzielają się ropą. Pojawiają się obrzęki. Wiadomo, co to jest, a więc i łatwiej wyleczyć. Groźniejsze są jednak zakażenia utajone w gospodarstwach prywatnych sięgające nawet do 6 proc., w uspołecznionych — aż do 40.

— Czym to tłumaczyć?

— Nade wszystko trzeba rolnictwu stworzyć autentyczne preferencje ekonomiczne, prowadzić stabilną politykę rolną, przekazać służbom weterynaryjnym pieczę nad inseminacją (poczynając od Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt, a kończąc na punktach inseminacyjnych, łącząc z prowadzeniem polityki hodowlanej) oraz nadzór nad produkcją i dystrybucją mleka (począwszy od miejsca jego pozyskiwania a kończąc na zakładach mleczarskich). W służbach doradczych mogą pracować tylko ci, którzy mają duży zasób wiedzy i doświadczenia. Rolnik nie może płacić za ich błędy. Choćby taki naradoks każe się rolnikowi korzystać z dobrodziejstw inseminacji, a nie ma on nawet we wsi telefonu, by powiadomić inseminatora. To no pierwsze. A po drugie, jeśli rolnik nie jest przekonany do nowości, niech ma w pobliżu rasowego hodowcę i rozwija hodowlę tradycyjną.

— Dziękuję za rozmowę.

interpretacje



Listopad 1984

W dzienniku VIIa, obok nazwiska Magdy, w rubryce „Obecność na zajęciach lekcyjnych”, widnieją poziome kreski: 12 we wrześniu, 23 w październiku. Miejsce na oceny i ławka w środkowym rzędzie — puste. Magda nie chodzi do szkoły. Dyrektorka placówki, przeczekawszy odgłos dzwonka, mówi: — To było do przewidzenia. Pani nie zna tej rodziny. Zresztą, nie tylko ojciec Magdy powtarza, że ma mocną rękę. Matce wystarczy, że córka nigdy nie chodzi głodna i obdarta. Pani nie ma pojęcia, jak trudno zrozumieć rodzicom tę prostą prawdę: do życia trzeba nie tylko chleba.

Październik 1983

„Izba Dziecka Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych informuje, że w dniach 25—26. 09. 1983 r. przebywała w tutejszej jednostce, z powodu ucieczki z domu, nieletnia Magdalena B. [...] uciekała z domu kilkunastokrotnie. Była przez rodziców odnajdywana i doprowadzana do domu. Podczas ostatniej ucieczki przyjechała do Warszawy i na terenie Dworca Centralnego została zatrzymana przez MO [...]”

Opinia wychowawczyni klasy: „Od początku jest uczennicą słabą. Największe trudności miała w opanowaniu materiału programowego z języka polskiego. Do klasy czwartej i szóstej otrzymała promocję z oceną niedostateczną z języka polskiego. [...] Do 1 półrocza kl. VII nie sprawiała właściwie żadnych kłopotów wychowawczych. Uczęszczała na zajęcia raczej systematycznie. Dopiero po 1 półroczu zaczęła wagarować. [...] 29 kwietnia uciekła z domu i do szkoły już nie uczęszcza do chwili obecnej. [...] Stały kontakt wychowawcy i dyrekcji szkoły z rodzicami uczennicy, rozmowy z uczennicą są bezskuteczne”.

Styczeń 1984

Kurator zawodowy dla nieletnich Sądu Rejonowego w A., „celem ustalenia, czy istnieją okoliczności świadczące o demoralizacji nieletniej” napisał m.in.: „[...] zaczęła opuszczać zajęcia szkolne, wracała późno do domu, przebywała w towarzystwie osób zdemoralizowanych starszych od niej”.

Podczas przesłuchania Magda opowiedziała o swoich wędrówkach krótko i bez emocji: uciekała z domu kilkanaście razy, nocowała w domach — nie zawsze znanych jej z nazwiska — koleżanek i kolegów. Każda wyprawa trwała po 2—3 dni lub tydzień. Pieniądze kradła rodzicom lub rodzeństwu. Do Warszawy pojechała z prostej przyczyny: chciała zwiedzić miasto. Nie na długo starczyło jej pieniędzy „podebranych” siostrze i ze sprzedaży butelek. Nocowała na dworcu i tam właśnie zatrzymała ją milicja. Potem jeszcze uciekała z domu kilka razy.

Sierpień 1984

„Sąd Rejonowy w A. [...] stosuje wobec nieletniej Magdaleny B. na mocy art. 6 ust. 5 ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich środek wychowawczy w postaci nadzoru kuratora sądowego.”

Wrzesień 1984

Magda otwiera mi szeroko drzwi: — Proszę do pokoju! Zgania z fotela wylegującego się łaciatego kota. Fryzura w modnym kolorze i stylu, „śliwkowe” rajstopy, klipsy, połyskująca bransoletka. Za drzwiami płacz małych dzieci, odgłosy przesuwania rondli, szum wody, ryczące radio.

— W szkole, wie pani, nie bardzo mi szło, ale teraz już muszę chodzić. Żeby tylko dali mnie do VIIa, bo mam tam koleżanki. Te dwa lata jakoś wytrzymam, no nie? Chciałabym iść na kosmetyczkę albo do takiej szkoły, gdzie uczą robienia różnych modnych strojów. Przedtem nigdy nie byłam na żadnej ucieczce i sama nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Myślałam: przez te parę dni jakoś uda się ukryć, że to wagary. Pieniądze wzięłam najpierw mamie. Leżała na stole kosmetyczka z proszkami na ból głowy, a mamusia chowała tam często pieniądze. Drugi raz podebrałam Aśce.

Nigdy nie byłam w Warszawie. Nie bałam się. Zawsze można zapytać, jak iść na dworzec. To mi się podobało. Nocowałam u takiej Ewki, u Zbyszka, Iwony, i było całkiem fajnie. Najbardziej bałam się wracać do domu, bo pomyślałam sobie, że na

pewno szuka mnie milicja. Mamusia nawet tak bardzo na mnie nie krzyczała, tylko płakała i mówiła, że nie jestem chyba jej dzieckiem. Może i nie jestem? Najgorzej było z ojcem.

— Czy uciekłaś z domu przez ojca?

— Tak! — mówi zdecydowanie i nagle poprawia: — Nie! Nie wiem — spuszcza głowę. — Ja tylko tak. Chciałam zobaczyć się z jedną koleżanką — skubie rękaw swetra.

Matka Magdy jest pełna najgorszych przeczuć. Patrzy na córkę i co chwila podnosi się z krzesła: — Z niej, proszę panią, już nie dobrego nie będzie! — macha ręką — Ile to razy słyszałam te jej przysięgi! Na nie! Za co Bóg tak mnie pokarał?! Przecież wychowałam ich sześciorgo. Wszystkie wyszły na ludzi, a z tą nijak nie idzie. Do roboty nie nagonisz, chyba z kijem! Jak pójdziesz po tych koleżankach, to jakbyś ją po śmierć posłał. A ja mam cały dom na głowie! Ale skończę z tym towarzystwem! — wygraża pięścią w stronę córki. Magda siedzi bez ruchu, zapatrzona w esy-floresy na dywanie. — Jeszcze ty w życiu wspomniesz matki słowo, ale już będzie za późno — dodaje kobieta. — Przecież tu u nas ani niezgody żadnej nigdy nie było, ani pijactwa. W garnku zawsze pełno. Człowiek sobie nie kupił, byle ich ubrać, żeby ludzie nie gadali. A ona tak mi odplaciła. Za moje serce taka podzięką? Pani może do niej mówić przez cały dzień. Powie „tak”, robi inaczej. A do szkoły to już ja cię przypilnuję!

W kilka dni później dowiedziałam się, że Magda nie była na lekcjach

przez cały tydzień. — Nie miałam czasu — usłyszałam w słuchawce. — Ale ja wszystko wytłumaczę, jak pani przyjadzie, bo w domu nie mogłam. Oko mnie bolało i jeszcze taka jedna sprawa.

Czekalam na próżno. O umówionej godzinie Magda złożyła wizytę w innym domu, w innym mieście, odwiedziła koleżankę, a przy okazji wybrały się na grzyby.

Siostra Magdy nie przejęła wiadomości o jej wagarach. Nikt jej nie upilnuje. Zresztą, tam za nią chodzić nie będę. Na moja rzecz — przełożyła spiacie nie mówię do łóżeczka. — Lepiej ma nie mówić, bo serce ma słabe

Październik 1984

Magda jest zaskoczona moją wizytą. Nie wracam do tamtego „wagowego” tygodnia.

— Dużo zadają, to siedzę w domu. Czytam-lektury i co tam trzeba. Czasem tylko wylecę do Grażyny. Zapewnia mnie jeszcze o systematycznym uczęszczaniu do szkoły i satysfakcją mówi, że daje sobie za wszystkim radę.

— Może pani nie wierzy? — patrzy mi prosto w oczy, potrząsając czupryną.

— Wierzę. Przecież chcesz zostać kosmetyczką, więc...

— Jedną dziewczyną też była w takiej szkole — przerywa mi. — A teraz trzeba się do niej zapisywać, tyle klientek przychodzi! I pieniądze ma, i samochód.

Listopad 1984

— Nie może być! — woła ojciec Magdy, usłyszawszy wiadomość o nieobecności córki w szkole. — Przecież co dzień wychodzi przed osiemnastą — zapala nerwowo papierosa. — No i masz! — uderza się rękami po udach. — To już nie ma co!

Matka Magdy zjawia się w drzwiach ze stosem bielizny do prasowania. — Mówiłam pani, że szkoda gadania — wybucha płaczem. — Straciłam dziecko na wieki!

— Żeby człowiek prosił, błagał i tak robi swoje! Taka uparta! — mężczyzna spogląda na zegarek. — Ośma dochodzi, a jej nie ma!

Kuzynka mi mówiła, że widziała ją z jakimś starym chłopcem. No, miał już pod trzydziestkę. Przecież na sznurku jej człowiek nie uwiaże — wzdycha matka. — A jeszcze tak sobie myślałam, że może się zmieni. Jak robili te badania, to powiedzieli mi, że ona jest dziewczyna rozumna, tylko leniwa. Przecież ja sama widzę, że jak chce, to robi. I znowu... — wygryza chusteczki.

— Zabrać ją do poprawczaka, to może zrozumie i dopiero sobie przypomni, jak to w domu wszystko na czas było i pod nos podstawione. Bieć jej nie będę. Zatłuc można, a tak robić po swojemu — ojciec chodzi po pokoju.

— My już dosyć się naciągali na sądach i oczami przed ludźmi ciągle świecimy. Ile to się człowiek nie jeździł, naładował, a i przed rodziną wstyd. Mówi mi raz siostra: „A gdzie to wasza Magda w środę jechała”. I jeszcze dodaje, że to było o dziesiątej, żeby mnie dobić, bo to niby w szkole o tej porze dzieci się uczą. Co tam, już się nie odmieni — kobieta wyciera oczy w pasiasty fartuch. — Dobrze, że choć te starsze już na swoim, to nie muszę się o nich martwić. Nie wiem, w kogo ona się wrodziła. Już nawet myślałam czasem, że chyba w szpitalu jakimś dzieckiem ją zamienili znowu wybucha płaczem.

— Nie rycz — uspokaja mąż. Stało się. Widać sama się prosiła, żeby życie ją nauczyło. Naucz, naucz... — zaciąga się papierosem.

Dzwonek. Matka Magdy zrywa się z miejsca. Po chwili słychać wesoły głos młodej kobiety: — Niech mama zobaczy, drugi ząbek mu się wyrzyna!

— Mój wnuk — mówi mężczyzna biorąc niemowlę na ręce. — To swojej matce na pewno nie zabierz żadnego numeru, prawda? — i wraz z żoną usiłuje zajrzeć dziecku w usta.

Dochodzi dwudziesta pierwsza. Miejsce Magdy ciągle puste.

Imiona oraz inicjały nazwisk i miejscowości zostały zmienione.

GABRIELA SZCZĘSNA wyródek



WYRÓŻNIENIE
W KONKURSIE
„W CO WIERZYĆ?”

stał mu przed oczami „Święty”. Nic nie mówiąc — odwrócił się na pięcie i już go wśród budowniczych Wielkiej Socjalistycznej Budowy nie było.

Pech chciał, że poszukując nowej pracy, zgubił dowód. W Ząbkach koło Warszawy właściciel kurnika o dowód nie pytał, tylko chciał wiedzieć, czy chłopak będzie robił przy kurach za 1400 złotych. Krzysztof musiał jednak nie tylko robić przy kurach, ale i spać z kurami. Szybko przesiąkł odorem kurnika tak, że ludzie omijali go z daleka. Leżąc w barłogu i nadsłuchując odgłosów zza niskiego przepierzenia, myślał z rozpaczą: „Przecież to niemożliwe, abym nie miał nikogo”.

Udał się do domu dziecka; usłyszał radę, żeby szukał w dokumentach, które powinny być w kuratorium. Wychowawczyni, która pisała skargę na dyrektora, nie szczędziła mu życzliwych rad i przestroż. W kuratorium dowiedział się, że jest nieślubnym dzieckiem. Urodził się w Otwocku, w domu małego dziecka, prowadzonym przez zakonnicę. Jego matką była uczennica szkoły

do środka. Zapamiętał jej przerażony wzrok. Była bliska paniki.

— Czy to ty jesteś Krzysztofem Waltem? — domyśliła się.

— Tak, to ja, mammo!

Dopiero teraz — uświadomił sobie, po co tak naprawdę odwiedził ten dom we Wrocławiu-Leśnicy. Pojął, jak bardzo chciał wypowiedzieć te słowa: „To ja, mammo!” Czego się spodziewał? Chyba nie tego, że ta ledwie poznana kobieta rzuci mu się na szyję. Tak! Właśnie tego. Chciał poczuć na swojej głowie pieszczotliwy dotyk matczynej dłoni. Ale ona tylko osunęła się na krzesło, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

— Czy powiedziałeś o wszystkim dozorczyń?

— Tak, powiedziałem.

Podczas tej wizyty czuł, że matka próbuje nie tylko przed nim, ale i przed sobą wytłumaczyć swoje postępowanie. Wyjaśniła, że ojciec Krzysztofa, owszem, dał mu nazwisko, ale nie zamierzał się z nią żenić. Czy można dziwić się nastoletniej dziewczynie, że przeraziła się trudu samodzielnego wychowywania dziecka? A poza tym: kto ożeniłby się z panną z dzieckiem. Nikt z bliskich o nim nie wiedział. Rodzice mieszkali na wsi, ona w mieście na stacji. Pojechała do domu dopiero wtedy, gdy oddała Krzysztofa. Potem uczyła się w szkole wieczorowej, zdała maturę, poznała

P o kilku dniach postanowił odwiedzić ojca, który mieszkał w Mińsku Mazowieckim. Przez te lata ojciec awansował do stopnia podpułkownika. Mieszkał z żoną. Dzieci nie mieli. Po krótkiej, nie znaczącej wymianie zdań, wujek, który z Krzysztofem przyjechał, oświadczył, że chciałby z pułkownikiem porozmawiać na osobności.

— Proszę mówić przy żonie, nie mam przed nią żadnych tajemnic.

— Czy rzeczywiście?

— Pan wybaczył!

— Skoro tak, to porozmawiajmy o pańskim synu. Myślę, że nie ma sensu wracać do przeszłości. Powinniśmy pomyśleć raczej o jego przyszłości. Chłopak nie ma mieszkania. Nie ma nic, nawet dowodu i zameldowania.

Minęło trochę czasu, nim gospodarze przyszli do siebie. Ojciec był jednak zdania, że — ze względu na żonę — musi wrócić do przeszłości.

— Wcale nie jestem pewien, czy Krzysztof jest moim synem. Owszem, przyznaję, dałem dziecku nazwisko, zrobiłem to jednak tylko dla świętego spokoju. Gdybym wiedział, że z tego powodu spotkają mnie takie niespodzianki...

I jakby dla potwierdzenia wątpliwości — jął się bacznie i badawczo przyglądać Krzysztofowi. Po chwili wstał z fotela, podszedł do Krzysztofa, odgarnął włosy z jego czoła i palcami badał kształt jego czaszki. Zdumiony i zaszokowany Krzysztof siedział nieruchomo, sztywny jak podczas wizyty w gabinecie lekarskim.

— Sam pan widzi — rzekł wreszcie ojciec do wujka — że trudno tu dopatrzeć się jakiegos podobenstwa.

— Nie wiedziałem, że jest pan antropologiem — z ironią zauważył wujek. Na tym zakończyła się wizyta. Do omówienia przyszłości chłopaka nie doszło. Dopiero w parę tygodni później Krzysztof otrzymał list od ojca; pisał, że wpłaci pieniądze na książeczkę mieszkaniową oraz użyje swoich możliwości przy załatwianiu wszystkich spraw Krzysztofa.

Dwa lata potem ojciec, indagowany w sprawie obietnicy, wysłał z Sandomierza (gdzie zamieszkał po przejściu na emeryturę) list, w którym wyparł się jakichkolwiek obietnic; dodał, że nikomu teraz nie jest lekko.

Wujek pomógł załatwić Krzysztofowi dowód osobisty. Chłopak dostał pracę w Kombinacie Budownictwa Miejskiego w Warszawie i miejsce w hotelu robotniczym na Bokserkiej. Ale nadal nie był nikomu potrzebny. Coraz częściej myślał o założeniu własnej rodziny, lecz jak tu ją zakładać, jeżeli po ostatniej podwyżce jako pomocnik magazyniera zarabiał 6000 złotych. Pensji nie wystarczyłoby nawet na opłacenie wynajętego mieszkania.

Znajomi poradzili mu, aby napisał o swych problemach do Telewizji. Napisał. Wkrótce dowiedział się, że kopię tego listu redakcja wysłała z pismem przewodnim do prezydenta miasta i stołecznego zarządu organizacji młodzieżowej. Przyjęli go nawet ochoczo. Zaproponowali, aby włączył się w nurt, zaangażował w akcję. Pełni najlepszych chęci — gotowi byli, w razie potrzeby, zainterweniować, załatwić.

Ale jemu nie o to chodziło. Jak spragniony wędrowiec na pustyni — łaknął ludzkiego ciepła, zrozumienia, życzliwości; szukał kogoś, kto mógłby go wysłuchać. W organizacji natomiast podzielonej na działy i wydziały, nie było nikogo, kto zajmowałby się wysłuchiowaniem zwierzeń osobistych, leczeniem okaleczonej duszy.

W gorączkowym poszukiwaniu oparcia, punktu zaczepienia, trafił wreszcie do księdza. Ten nie obiecywał, że zainterweniuje. Skwapliwie natomiast wysłuchał. I znalazł słowa pocieszenia, na które przez tyle lat Krzysztof Walta daremnie czekał. Czy można się dziwić, że 26-letni wychowanek domu dziecka zdecydował się na chrzest?

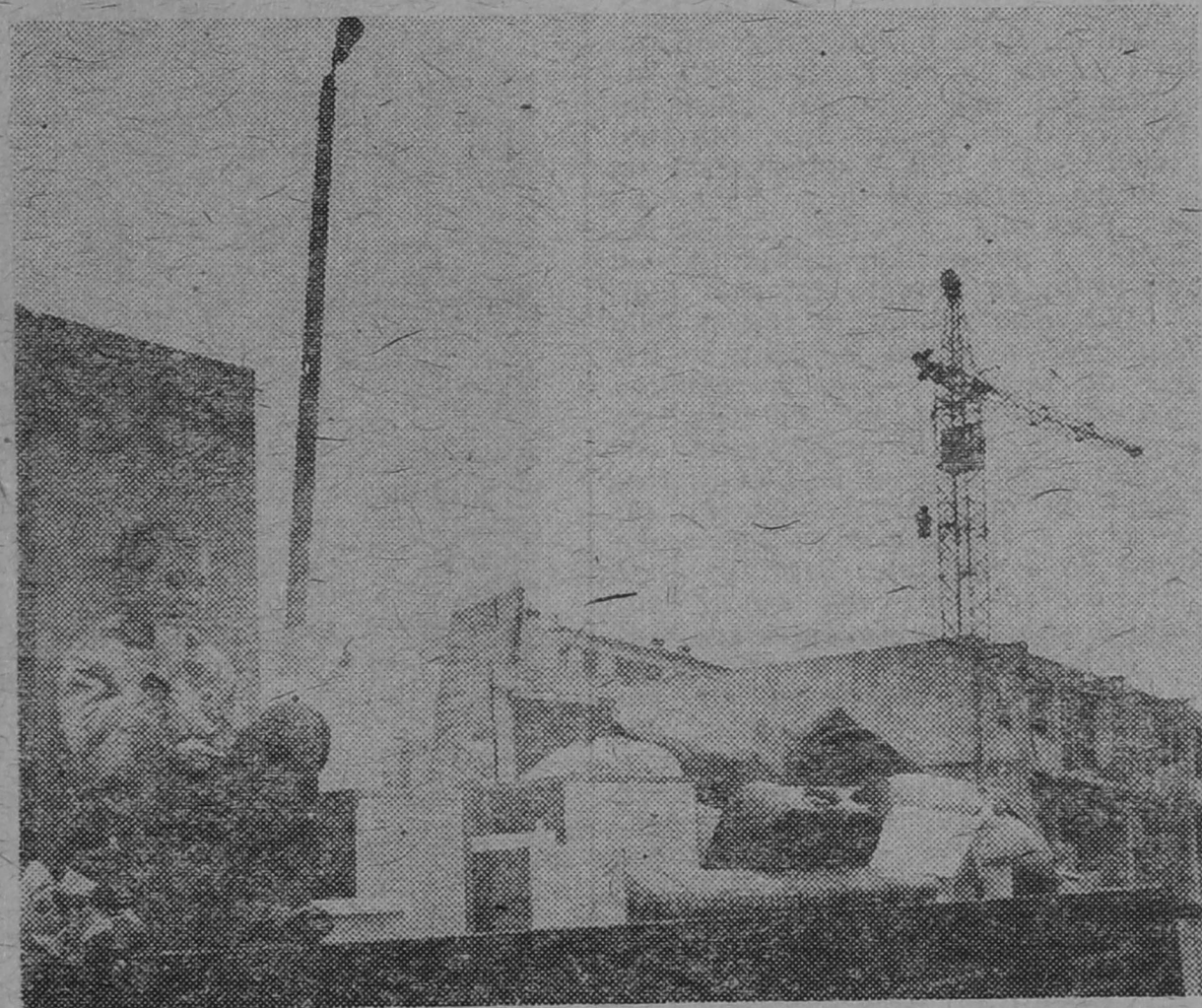
By rzecz o Krzysztofie Walcie zamknąć ostatecznie, wypada jeszcze dodać, że ciągle jeszcze chyba wierzy w związanie zerwanej nici więzi rodzinnej. Dlatego pewnie pisze listy do matki i ojca.

Od matki czasami otrzymuje oschłe informacje, natomiast ojciec przesyła mu na święta i imieniny karty, w których życzy mu wszystkiego najlepszego.

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

zerwana nić

GRZEGORZ HOLUB



zawodowej. Po trzech miesiącach matka oddała go do domu dziecka i rzekła się praw rodzicielskich. Nazwisko miał po ojcu, poruczniku. W centralnym biurze adresowym otrzymał adres rodziców.

Pojechał do Wrocławia. Onieśmiałony, z łomocącym sercem nacisnął dzwonek mieszkania, w którym mieszkała jego matka. Ale drzwi nie otworzył nikt. Zszedł do dozorczyń. Kobięcina zaprosiła go do siebie, poczęstowała herbatą, przepytowała. Sam nie wie, jak to się stało, że powiedział również, po co przyjechał do Wrocławia. Dozorczyni była zaskoczona. Stwierdziła, że zna jego matkę. Często dyskutowały na różne tematy. Jak w telewizji była audycja o dzieciach opuszczonych, zapomnianych, niechcianych, rodzicielka Krzysztofa była oburzona. Mówiła, że nigdy nie oddałaby swojego dziecka.

Jeszcze raz zadzwonił, tym razem z dozorczynią, do drzwi matki. Usłyszał szuranie kapci. Potem drzwi otworzyły się. W szparze napotkał zdziwiony wzrok kobiety: — Pan do mnie?

— Tak — odpowiedział. — Mam wiadomości od pani syna.

— Chciał pan powiedzieć: od córki. Nie mam syna — rzekła bez wahania, jeszcze nawet nie zaniepokojona.

— Nie, od syna. Od Krzysztofa Walta.

Matka gwałtownie wciągnęła go

Uchowaj Boże. Krzysztof Walta nie skarży się. Nie szuka też pomocy. Bo czego mógłby spodziewać się po mnie? Przecież nie jestem na tyle mocny, abym mógł mu pomóc, zwłaszcza że on jest do tyłu w związku z działalnością „Solidarności”, za którą był przez krótki czas internowany. Interesuje mnie jego droga do „Solidarności”? To długa droga. W jego przypadku nie chodziło o rozczarowanie do tego, co było przed Sierpniem, podobnie jak nie chodziło o nadzieje jakie wiano z powstaniem „Solidarności”. Chociaż nie, jak u wszystkich — liczyli się także te rozczarowania i nadzieje.

W „Solidarności” po raz pierwszy w życiu poczuł, że jest komuś potrzebny. Dla niego to było bardzo ważne. Ważniejsze od tego, co mu zabrano, a czego już nigdy nie odzyska; nie można przecież powtórzyć własnego dzieciństwa, którego nie było, uśmiechu, który zgaszone, wiary, której nie pozwolono rozkwitnąć. Ale do zrozumienia tego wszystkiego doszedł potem. Uczenia się świata zaczął właśnie od zrozumienia tej prawdy, że nikomu nie jest potrzebny.

Kiedy normalne dzieci w normalnym świecie gładko przechodzą przez kolejne etapy poznawania życia, on, Krzysztof Walta, poznawał kolejne domy dziecka. Dopiero potem dowiedział się, że ta jego wędrówka przez sierocińce rozpoczęła się od domu małego dziecka w Ciechanowie, gdzie przebywał od trzeciego miesiąca do czwartego roku życia. Tego czasu nie zarejestrowała jego pamięć. Dlatego nie będzie mówił o chorobie sierocy, o tępych wpatrywaniu się w ścianę, o kiwaniu się godzinami w przód i w tył, w przód i w tył... A potem był już w Kłembowie koło Tuszczu. I chociaż spędził tam trzy lata dziecięcego życia, ten dom będzie dla niego jedynie mało znaczącym epizodem. Kwintesencją sierocińca stanie się dla Krzysztofa Walta pobyt w domu dziecka w Julinie koło Wyszkowa.

Komisje różnego szczebla, które przyjeżdżały do Julina, nie znajdowały słów uznania dla panującego tam ładu i porządku. W arkuszach pokontrolnych nieodmiennie podkreślały, że główna w tym zasługa jednego z wychowawców, nazywanego przez dzieci „Świętym”. Nie dziwnego, że w uznaniu sumiennej pracy, położonych zasług — „Święty” został awansowany na dyrektora domu dziecka.

Krzysztofowi najmocniej utkwił w pamięci jeden z noworocznych dni. Jeszcze nie świtało, jak wychowankowie zostali postawieni na nogi krzykiem dyrektora. Okazało się, że zginęła mu teczka. „Święty” zwołał apel, podczas którego oświadczył, że będzie tak długo ćwiczył dzieci, dopóki tej teczki nie odzyska. Nie sposób określić, jak długo trwała „musztra”. Ci, którym podczas przysiadów nogi odmawiały posłuszeństwa, byli bici przez dyrektora. A winowajca nadal się nie zgłaszał. Nie wiadomo, jak skończyłby się ten apel, gdyby nie pojawienie się intendenta, który — dowiedziawszy się, jaki był powód tak wczesnego apelowania — oświadczył, że teczkę dyrektor zostawił poprzedniego wieczoru w magazynie.

Jedną z wychowawczyń była na tyle zuchwała, że rzecz całą zapodała na piśmie inspektorowi oświaty, który z urzędu sprawował opiekę nad domem dziecka. Podobnie jednak jak skargi pisane przez maltretowane sieroty, pismo wychowawczyń trafiło do kosza.

Krzysztof Walta w 1975 r. dostał 3500 złotych wyprawki i wyruszył w świat jako pełnoletni i pełnosprawny do podjęcia samodzielnego życia. Wypełniony za bramę — poczuł się chyba bardziej bezzadny, samotny i opuszczony niż więzień, który wychodzi z zakładu karnego. Więzień ma przecież jakieś wspomnienia, zapamiętaną ulicę, bliskie twarze.

Można nawet rzec, że Krzysztof miał przed sobą nieograniczone możliwości: którykolwiek obrałby kierunek, byłby on dla niego równie dobry, jak każdy inny. Słyszał o Hucie „Katowice”, o tym, że rozmach, nieograniczone możliwości, i że potrzebują ludzi. Zgłosił się na budowę, został przyjęty. Kto wie, może znalazłby tam swoje miejsce na ziemi, gdyby nie wspomnienia z domu dziecka. Któregoś dnia majster „wziął” go na krzyk. Wtedy

Amerykod



kontakty kontaktów

W nawiązaniu do publikacji „Papierowy lament trwa” zamieszczonej w numerze 37/84 „Kontaktów”, pragnę podzielić się z redakcją i — za jej pośrednictwem — z Czytelnikami kilkoma refleksjami dotyczącymi spraw poruszanych przez red. Adama J. Sochę i wielu innych o podobnej specyfice.

Organy ds. państwowego nadzoru urbanistyczno-architektonicznego i techniczno-budowlanego rozpatrują wiele spraw drobnych, w których ani działania inwestora, ani postępowanie administracyjne nie narusza rzeczywistych interesów stron, jakimi są sąsiedzi inwestora. Jak potwierdza praktyka, podłożem wzajemnych odwołań, skarg, interwencji jest w tych przypadkach niezgoda pomiędzy sąsiadami przez miedzę, co jest, niestety, zjawiskiem powszechnym.

Jakakolwiek budowa, czy remont są przy tej atmosferze natychmiast wykorzystywane jako kolejne okazje do wzajemnego psucia krwi. Wszczęcie postępowania administracyjnego niemal z reguły powoduje wówczas przystawienie dołanie oliwy do ognia.

Faktem jest, że działalność organów administracji państwowej jest niedoskonała. Niedoskonałości te wynikają z różnego poziomu znajomości prawa, a szczególnie umiejętności posługiwania się nim w organach administracji państwowej na szczeblu podstawowym, czy wojewódzkim.

Działalność ta sprowadza się często do interwencji prawa, która bywa różna i — na ogół — jest dopasowywaniem obowiązujących przepisów do określonego rozstrzygnięcia merytorycznego, jakim jest jego prawne uzasadnienie.

Pełnie subiektywną sprawą jest ocena tzw. interesu stron, a zarzut niewłaściwej lub nie dość wnikliwej oceny przy uchylaniu decyzji przez instancje odwoławcze jest uzasadnieniem powszechnym.

Różna też bywa interpretacja prawa przez organa kolejnych instancji i postępowanie administracyjne w sprawie „o pietruszkę” może trwać często latami. Kolejne decyzje są uchylane ze względów proceduralnych o bardzo nieraz subtelnym charakterze, chociaż możliwość różnych rozstrzygnięć potwierdzają także wyroki Naczelnego Sądu Administracyjnego, kiedy to Sąd orzeka uchylenie decyzji, która zawiera błąd formalny lub, wskazując ten błąd, utrzymuje decyzję w mocy, mając na względzie jej słuszość merytoryczną.

Podkreślam ponownie, że najczęściej podłożem „papierowego lamentu” jest zacietrzewienie i wzajemne psucie krwi pomiędzy stronami w postępowaniu.

Mgr inż. arch. JACEK
MIESZKOWSKI
główny architekt wojewódzki

★

Dokładnie 100 lat minęło od urodzin pani Janiny Skowerskiej, mieszkanki wsi Tymianki-Szklarzy (gmina Boguty). Rodzina nie zjechała na tę uroczystość, gdyż pani Janina jej nie posiada. Natomiast w reprezentacyjnej stali tutejszego Urzędu Stanu Cywilnego przyjęła jubilatkę liczna delegacja miejscowych władz oraz przedstawicieli instytucji i organizacji społecznych, w imieniu których, kierowniczką USC, Krystyna Zabielska, witała sędziwego gościa słowami pełnymi szacunku, szczególnie dla trudu samotnie przeżytych tak wielu lat, które nie poskapiły biedy i okrucieństwa kilku wojen, jakich pani Janina była świadkiem. Mieszka ona nadal w skromnym domku położonym na skraju wsi i cieszy się dobrym zdrowiem. Lecz dziś nad jej samodzielnością czuwa opiekunka Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

ROMAN SWIERZEWSKI
prezes
Zarządu Gminnego PKPS

„Wbitka” — słowo, którego nie znajdzie się w żadnym słowniku czy encyklopedii. Dopiero dwa lata temu pojawiło się w żargonie w dziennym. Powoduje zaburzenia wzroku, ropy, a następnie powolne gnicie oka. Stopniowo zachodzi ono bielmem, potem ciemniej, a wreszcie kurczy się do wielkości małego orzecha. Najpierw jedno, potem drugie. Człowieka ogarnia po chwili ciemność. Nieodwracalna.

Zaczęło się od ośrodka w Czarnej pod koniec 1982 roku; z pozoru — bardzo niewinnie. Komuś wpadł do oka okrucieństwo z rozbitego słoika. Podobno, bo tak naprawdę była to pierwsza sprawdzająca przynajmniej: załapał się na to czy nie załapał? A potem już poszła zbiorowa „wbitka”; chyba z sześćdziesiąt osób. Sąd penitencjarny dał czasowe zwolnienie na leczenie się w wolnościowych ośrodkach zdrowia. O to im chodziło. Niewiele z nich dotarło do klinik i szpitali. Niewiele w ogóle miało taki zamiar.

Po drodze zbyt dużo było sklepów, wystaw, „dzianych” ludzi czy prowokująco zadowolonych twarzy. Kradzież, rabunek, pobicie. I kolejny areszt śledczy, kolejne więzienie. Niekoniecznie w Czarnej. To właśnie okazało się najpoważniejszym błędem. „Zaraza” błyskawicznie rozeszła się po całym kraju. W tej sytuacji (w lipcu ub. roku) zapadła decyzja zakazująca tymczasowego uchylania aresztów wobec wbitkarzy. Bezwzględna, ale chyba jedyna skuteczna odpowiedź na próbę masowego szantażu; bezwzględna, bo skazująca wielu ludzi na ślepotę.

Jan N. karę pozbawienia wolności odbywa już po raz trzeci. Z zasądzonej mu (ostatnio) trzech lat odsiedział już ponad dwa. Jak sam twierdzi, od 1980 r. chory jest na nerwicę serca, której nabawił się w zakładzie wskutek „ciągłych kłótni z personelem medycznym o wszystko co dotyczy leczenia (...)”.

„Wszystko dosłownie trzeba było wyrwać z gardła — pisze w liście do redakcji — w przeciwnym wypadku dawno już byłbym na cmentarzu. (...) Po wyjściu na warunkowe zwolnienie w 1981 r. trafiłem od razu do szpitala. Po tej kuracji i spokoju doszedłem jako tako do siebie, ale sielanka nie trwała długo, bo w rok później znowu zawitałem w te przeklęte mury i moja tragedia się rozpoczęła. Systematycznie zaczęło mi się pogarszać zdrowie (...). Skrajnie wyczerpany i półżywy wyładowałem w izbie chorych po interwencji specjalisty i jednego z funkcjonariuszy SW. Przez prawie miesiąc brałem antybiotyki i multivitaminum, ale do tego doszły zaburzenia wzroku, co zgłaszałem — kilkakrotnie lekarzowi — bez echa, chociaż ropiały mi oczy i miałem stan zapalny (...)”.

W lipcu 1983 r. w takim stanie wyraził zgodę (Sąd Wojewódzki — przyp. D.A.W.) na transport do innej jednostki karnej, lecz objechałem całą Polskę w 4 dni i noc i żaden zakład karny mnie nie przyjął ze względu na stan zdrowia, przyjechałem „tu” z powrotem ze swoimi dolegliwościami. Zgłosiłem się do w/w lekarza z prośbą o dozwolenie mnie do okulisty (na miejscu nie ma), ale usłyszałem że wożą „wbitkarzy” (...) i jak chce to mogą się porzucić a do okulisty z własną chorobą nie pojedzie — na takie „argumentacje” nie miałem nic do powiedzenia. Po przyjeździe do celi przeciąłem sobie żyły (...) i o dziwo! na drugi dzień znalazłem się u okulisty, który stwierdził zapalenie oczu itd. i zlecił odpowiednie leki, na drugi dzień kazał mi jeszcze raz się pociąć i zrobić wbitkę gdy prosiłem o leki na nerwicę, tego nie wytrzymałem i dokonałem wbitki (...). Byłem już wyczerpany psychicznie i fizycznie przez moją chorobę i postępowanie służby zdrowia, ignorancję, lekceważenie a nawet kpiny.

Po dokonanej wbitce byłem osiem razy w szpitalu wolnościowym na konsultacji okulistycznej, a diagnoza lekarzy spec. okulistów brzmi: jak najszybsze zoperowanie gałki ocznej w przeciwnym wypadku grozi całkowitą ślepotą!”

trafiłem kiedyś przepuścić w trzy — cztery godziny.

— Był pan recydywistą...
— Ale nie włamywaczem czy bandytą. Zawsze siedzę za drobne sprawy; teraz przez przypadek. Najpierw zarobiłem za milicjanta, chociaż go nawet nie pobili, potem znowu za jakieś zamieszanie; razem pięć lat. Za motor z 214, no i teraz za zdemontowanie malucha — z 208. Szedłem z kolegą, trochę byliśmy wypici. Przechodziliśmy obok garażu. Widzimy: otwarty, a w nim samochód. Przypomniało mi się, że ktoś ze znajomych potrzebował koła. Skoczyłem po klucz, dziesięć minut. Znam się na tym, jestem mechanikiem. Na nasze nieszczęście ktoś to zauważył. Oskarżono nas o włamanie, a za to

Jan N. nienawidzi więzienia; zamknięcie w czterech ścianach jest dla niego największą torturą, ale równocześnie nie potrafi zbyt długo żyć na wolności. W gruncie rzeczy nie ma nawet pretensji o to, że jest karany — wykroczył przecież przeciw prawu. Ostatni wyrok, a co za tym idzie — powrót do zakładu, uważa jednak za wyjątkową niesprawiedliwość.

— Osądzili mnie z 208 — tłumaczy nam — a powinni z 203. Za 23 500 dali trzy lata! Tyle to ja po-



odpowiada się z 208. Właściciel wołał się nie przyznawać, że zostawił garaż otwarty.

— Nie był pan chyba jednak aż tak pijany, żeby nie wiedzieć, co robi, i nie przewidzieć konsekwencji?

— Człowiek nigdy nie myśli o tym, że może wpaść. Zresztą nie o same konsekwencje tu chodzi, tylko o to, że są one niewspółmierne do winy.

— Kiedy pan zrobił sobie te „wbitek”?

— Pierwszą 15 lipca, drugą 24 sierpnia ubiegłego roku.

— A więc już po wprowadzeniu zakazu tymczasowego uchylania aresztów wobec takich jak pan. Wiedział pan o tym?

— Tak.

— I mimo to okaleczył się pan. Jestem bardzo nerwowy. Gdybym nie miał takiej możliwości za protestowania, wyładowałbym się np. na funkcjonariuszu. Byłaby sprawa, dołożyliby mi do wyroku. A za „wbitek” nie mogą mi zrobić nic. Wyładowałem się przecież na samym sobie.

— A nie była to metoda na wyrwanie się na wolność?

— Nie wszyscy tak kombinują, choć tutaj każdego mierzy się tą samą miarką. Nie bierze się pod uwagę tego, że są i tacy jak ja, którzy nie chcą dać się przekreślić. Gdyby mnie puścili, znalazłbym sobie taką klinikę, w której mogliby mi pomóc. Dopiero gdybym nie poszedł na operację, miałoby prawo powiedzieć mi: daliśmy ci szansę, a ty z niej nie skorzystałeś.

— To właśnie „dzięki” takim, którzy nie skorzystali, musi się pan teraz liczyć z możliwością całkowitej utraty wzroku. Co wtedy?

— Popelnię samobójstwo. Nie wyobrażam sobie życia na klęczkach; lepiej umrzeć na stojąco. Nie chcę być ciężarem dla matki. Tyle już czeka na mój powrót, tymczasem doczeka się kaleki. Będzie się męczyć. Siebie i ją wpędzę do grobu.

— Trochę spóźniona to refleksja. Czy po tym wszystkim odradzałby pan innym robienie sobie „wbitek”?

— Czy ja wiem?! Każdy ma swój rozum.

Piotr P. swoją „karierę” przestępstwa rozpoczął w 1969 r. napadami rabunkowymi, po którym — jako nieletni — znalazł się w zakładzie poprawczym. Kolejne lata odsiadywał już w zakładach karnych, z reguły za bardzo drobne sprawy: kradzieże portmonetek (raz 199, drugi — 2000 złotych), jakas bójka. W przerwach między odsiadkami zdarzało mu się pracować miesiąc, dwa, czasem kilka dni. Przeszkody trafiały się różne — to ożenek, to złamanie nogi... Nie pomagały rozmowy ostrzegawcze. W 1980 r. trafił do Ośrodka Przystosowania Społecznego w Biedkowie. Uciekł stamtąd, lecz niedługo został przyłapany na gorącym uczynku, gdy w środku dnia, w bardzo ruchliwym punkcie miasta, zerwał jakimś mężczyźni z szyi wisior — z wizerunkiem Matki Boskiej. Twierdził potem wprawdzie, że to tamten chciał go pobić, on zaś przed nim uciekał, ale wszystko wskazywało na to, iż sąd nie da wiary jego słowom.

Postanowił zatem bronić się w sposób bardziej zdecydowany: 11 kwietnia 1983 r. zaczął głodówkę, a dwa miesiące później — dokonał „polyku”. Prześwietlenie wykonane w szpitalu więziennym w Barczewie niczego jednak nie wykazało. Piotr P. wrócił do swojej celi w areszcie śledczym; 14 sierpnia zdecydował się na „wbitek”. Poprosił o zwolnienie z aresztu, aby się poddać operacji w klinice specjalistycznej na wolności. 12 października i 30 grudnia dokonał kolejnych „polyków”. I tym razem przesświetlenie nie potwierdziło diagnozy lekarza. Najprawdopodobniej polykaną kotwiczkę Piotr P. mocował wcześniej na sznurku lub nitce, dzięki czemu bardzo łatwo mógł ją później usunąć. Czas płynął, kolejne pobyty w szpitalu więziennym w Barczewie odwlekały termin rozprawy sądowej.

Piotr P. napisał tymczasem kolejną prośbę o tymczasowe uchylenie aresztu: „Stan mojego wzroku pogarsza się z dnia na dzień. Jestem człowiekiem młodym, który ślepie. Pan sędzia rejonowy zapewne pomyśli, że ślepnę świadomie przez swoją głupotę. Nie neguję (...). Gdy człowiek zmuszony jest udowodnić swoją niewinność, gotów jest zrobić wszystko, łącznie z postradaniem wzroku, nie wykluczając dalszych, poważniejszych uszkodzeń”.

1 marca 1984 r. odnotował: „Jestem nadal przetrzymywany, a stan mojego wzroku pogorszył się do tego stopnia, że jedno oko trzeba amputować, a drugie natychmiast leczyć, zapobiegając całkowitemu utraceniu wzroku”.

Najgorsze jest to, że „produkujemy” kaleki — twierdzi psycholog Bożena Mieleśzczenko z Aresztu Śledczego w Białymstoku. — Bo przecież i Jan N., i Piotr P., i wielu im podobnych wyjdą kiedyś na wolność. I będą tam musieli jakoś żyć. Na koszt społeczeństwa. To samo zresztą dotyczy tych, którzy dopuścili się lub jeszcze dopuszczają innego rodzaju aktów samoagresji: prób samobójczych, upuszczania krwi, „polyków”. Trudno

uwierzyć, że kiedykolwiek może być pod tym względem lepiej. W warunkach izolacji społecznej, która przecież zaostrza jeszcze wszystkie stany (patologiczne, bardzo często stykamy się z ludźmi o różnych nieprawidłowościach osobowościowych. Tacy nie liczą się z ceną, jaką przyjdzie im zapłacić za złudną nadzieję wolności. Co w takich warunkach może psycholog? Rozmawiać z tymi, którzy już dopuścili się samoagresji? Tłumaczyć pozostałym, do czego prowadzi takie nieprzemyślane działanie? Nie ulega wątpliwości, że w krytycznej chwili i im zabraknie wyobraźni. Stanowczo za mało jest w zakładach psychologów i wychowawców. W naszym np. jeden wychowawca przypada na 200—250 podopiecznych. Do tego dochodzi ogromne przepełnienie... Gdy szczerem ogranicza się ich przestrzeń życiową, reagują na to w sposób bardzo okrutny, a jednocześnie praktyczny: zaczynają się zagryzać.

Autoagresja nie jest zjawiskiem ani nowym, ani zaskakującym. Szczególnie w specyficznych warunkach izolacji. Bożena Mieleśzczenko już od czternastu lat obserwuje grupy więźniów i prowadzi dość szczegółowe badania tego problemu. Jej zdaniem — samoagresja jest środkiem pozwalającym na uzyskanie zamierzonego celu lub wyrazem frustracji. Rzadko jednak zatrzymany lub skazany ocenia siebie bardzo negatywnie i pragnie się ukarać. Za instrumentalnym nastawieniem do autoagresji przemawia też statystyka. Zdecydowanie najmniej przypadków samoagresji notuje się w lipcu — miesiącu, który często przynosi amnestie, najwięcej natomiast w sierpniu, gdy decyduje się już znane i trzeba szukać „sposobów”.

Procentowo — najlepiej wypadły lata 1976 i 1981, natomiast najgorzej — 1977, 1983, czyli okresy opadania emocji społecznych. Zmieniają się też „mody”: w 1977 r. dominowały próby samobójcze, w 1983 — „wbitek”. Niektóre formy „protestu”, choć w różnym nasileniu, występują stale. Znaczny margines stanowią np. głodówki — bardzo manifestacyjne i dające pewność, że w warunkach ciągłej kontroli nie dojdzie do śmierci. Podobnie popularne są — nie zagrażające zbyt mocno zdrowiu, a wywierające pożądane wrażenie — powierzchowne samookałeczenia czy też „polyki”, nietrudne technicznie i o dość długotrwałych skutkach.

W tym, tradycyjnym już, gronie niekonwencjonalne „wbitek” wydają się szczególnie trudne i — co najważniejsze — niebezpieczne, niekiedy jednak z powodu nieodwracalności skutków spowodowanych uszkodzeniem gałki ocznej. Mniej w tym jednym względzie Jan N. twierdząc, że szpitalne więzienie nie dysponują w ogóle odpowiednią aparaturą. W kraju mają ją jedynie trzy kliniki: wśród nich — klinika w Katowicach, kierowana przez prof. Gierkową. Dwukrotnie już podejmowała się ona tego typu operacji, dwukrotnie nieudanie. Trzeciej próby podejmować nie chce. Od czasu dokonania ostatniej „wbitek” minęło już bowiem kilka miesięcy, tymczasem szansę na uratowanie wzroku daje operacja dokonana nie później niż 48 godzin od uszkodzenia oka.

Lekarze z innych klinik i szpitali stawiają sprawę dość jednoznacznie: jeżeli mają do wyboru leczenie kogoś pokrzywdzonego przez los lub okaleczonego świadomie i własnoręcznie, na pewno wybiorą tego pierwszego, choć takie decyzje nie są łatwe. Nie można poza tym zapominać, że na oddziałach okulistycznych leżą często ludzie wymagający szczególnie troskliwej opieki; trudno przypuszczać, by korzystnie wpływał na nich widok więźnia w asyście strażnika.

Jedynym wyjściem w tej sytuacji wydaje się otwarcie więziennego szpitala specjalistycznego czy i nawet tylko oddziału okulistycznego. Z całą pewnością nie przywróci się tam wzroku tym, którzy go już utracili, ale stworzy się przynajmniej jakąś szansę pozostałym. Nie tym jednak, którzy wypróbowują na sobie nowy pomysł czyjegoś szalonego umysłu — tzw. „wstrzyki” (ze zrozumiących względów nie piszemy, na czym one polegają). Stara rzymska zasada głosi: „Chcącemu nie dzieje się krzywda”. Być może jest to prawda, ale ci, którym „wstrzyk” się udał, nie będą mogli, niestety, tego potwierdzić.

spiećcia



Lekarz pogotowia ratunkowego w Łomży przybył do pacjenta w tak „ponalowskim” nastroju, że receptę wypisał na obrusie stolika. W ten sposób przebił legendarny wy czyn kolegi, który ongiś — w trakcie badania dziecka — spokojnie ułożył się w jego łóżeczku i zasnął. Wreszcie wiemy, skąd wziął się toast wszechczasów: „To siup w ten uczony dziób”.

★

Łomżyńskie młyny mogą mieć tylko pszenicę. Tymczasem z danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego wynika, że ze zbóż uprawia się w województwie głównie żyto. Kto by to jednak czytał, skoro wiadomo, że żyto — od końca do końca — posiali górale.

★

Od kilku miesięcy trwa spór między prezydentem Łomży a prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej, kto ma dokończyć 47-metrowy odcinek łączący ulicę Staffa z Gwardii Ludowej, który skróciłby drogę do centrum o prawie dwa kilometry. Z ostatniej chwili: jak donoszą agencje — w najbliższym czasie zostanie zwołana w tej sprawie Rada Bezpieczeństwa.

★

Pierwszym i jedynym, jak dotąd, oddźwiękiem na cykl reportaży obnażających bagno jedwabieńskiej oświaty było ządanie okazania — poza legitymacją prasową — zezwolenia na prowadzenie rozmów z nauczycielami przez dyrektorkę szkoły w Plutach. Warto więc przypomnieć: siłą zamykane usta — gryzą.

★

W wywiadzie dla „Prawa i Życia” wojewoda łomżyński stwierdził, iż od dwóch lat nie może wymienić dwóch dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, gdyż nie ma na ich miejsce nikogo lepszego. Gorzej niż w Sodomie.

★

W Łomżyńskim, które jest — brzydko mówiąc — zagłębiem mleka, od tygodni nie uświadczysz złotego sera. Czyżby mleczarnie skupiły się na produkcji dziurek?

★

„Trzy czwarte czasu pracy zabiera mi reprezentowanie” — przyznał w prywatnej rozmowie prezydent Łomży. I westchnął: „Gdybym miał zastępcę wyłącznie do tych celów, mógłbym się wreszcie zabrać do roboty”. Nie on pierwszy chciałby oddzielić trzęś od formy.

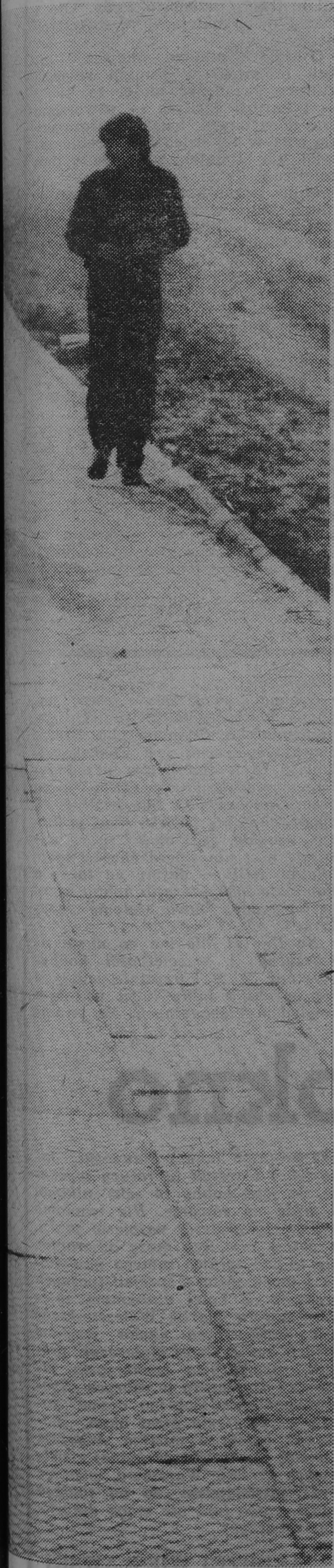
★

Piwo łomżyńskie mamy od rana, za to śniadania w gastronomii (poza „Polonezem”) — od 13.00, czyli z obiadem. Kultura lokalni rośnie kosztem żołdaków konsumentów. Nie wiemy: chwalić czy ganić, świadomi faktu, iż pochwały bywają gorsze od nagany.

9

KONTAKTY
18 XI 1984

ńcy



Okrzyki: „sytuacja alarmująca” „katastrofalny stan” — niko-
go dziś nie przerażają. Przy-
wykliśmy. Jeśli źle się dzieje w
bardzo wielu dziedzinach, dlaczego
inaczej miałyby być w bibliotekach.
Czym właściwie są, a właściwie po-
winny być, biblioteki? Na to proste
z pozoru pytanie zapewne nie umia-
łoby prawidłowo odpowiedzieć wie-
lu ludzi, nawet legitymujący się dy-
plomem ukończenia wyższych stu-
diów. Nie powinniśmy się temu dzi-
wić, wszak współcześnie rola i miej-
sce bibliotek zdecydowanie różnią
się od tych tradycji, które pozosta-
wiło nam jeszcze ubiegłe stulecie.
Przywykliśmy bowiem uznawać za
bibliotekę większy lub mniejszy
zbiór książek i czasopism, wyposa-
żony w lokal, w którym udostępnia
się te drukowane dobra wypożycza-
jąc je chętnym bądź też — z czego
korzystamy rzadziej — umożliwia-
jąc ich czytanie na miejscu.

Każdy, kto służył w wojsku, wie,
że do prowadzenia walki niezbędne
są przed wszystkim dwa czynniki:
wiedza o siłach własnych i siłach
nieprzyjaciela. Owe niezbędne wia-
domości zdobywa się różnymi spo-
sobami. Dogmat o rozpoznaniu do-
tyczy nie tylko sił zbrojnych, lecz
każdej dziedziny życia. Od kilku
dziesiątków lat obserwujemy żywio-

SŁOWO O KULTURZE

lowy rozwój różnych gałęzi dzia-
łalności ludzkiej, stale rosnącą spe-
cjalizację i związany z tym nie-
ustanny proces zwiększania się, w
geometrycznym postępie, produkcji
druków i innych źródeł informacji.
Cały ten potężny i stale rosnący
strumień informacji muszą dziś gro-
madzić i udostępniać biblioteki, i

mi na całym świecie stanęły zada-
nia, jakich te szacowne instytucje
nie znały do tej pory.

Jak wypadamy na tym tle? Stan
jest bardzo zły. Diagnoza ta nie
może jednak skłaniać nas tylko do
załamывania rąk. Trzeba odpowie-
dzieć na pytanie: jakie przyczyny
wpłynęły na taką rzeczywistość na-
szych bibliotek i co robić, by zna-
leźć wyjście? Wśród przyczyn na

biblioteki

— temat pozornie znany

to właśnie jest ich podstawowe za-
danie. Starczyły dwa, trzy dziesiąt-
ki lat, by w zasadniczy sposób
zmienił krąg problemów, w któ-
rych obracał się bibliotekarz. Me-
dyцина nie wygra walki z chorobą,
ekonomia i gospodarka z kryzysem,
rolnictwo z nieurodzajem, bez
wszechstronnej informacji o tym,
czego już dokonano i nad czym się
aktualnie pracuje. Przed biblioteka-

pierwszym miejscu wymienilibym
niewiedzę, brak zrozumienia wagi
i znaczenia biblioteki jako podsta-
wowego źródła informacji. Drugą
przyczyną zła stała się fatalna or-
ganizacja i zarządzanie. Biblioteki
publiczne, odgrywające podstawową
rolę, wtłoczono do Ministerstwa
Kultury, razem z domami kultury,
ruchem amatorskim i społecznym
ruchem kulturalnym. Biblioteka

jest — oczywiście — instytucją
kultury szeroko rozumianej, nie-
mniej jej współczesna funkcja wy-
biega daleko poza tematykę, która
zajmuje się resort kultury. Zupel-
nym zaś nieporozumieniem jest o-
żenek biblioteki z domem kultury.

Do tej pory nie znaleźliśmy wła-
ściwego miejsca dla biblioteki na
wsi, przy czym wiedza o tym fak-
cie opiera się na statystyce. Mało
kto jednak wie, że ubytek oznacza
faktycznie drastyczne zmniejszenie
się liczby tzw. punktów bibliotecz-
nych. Tworzy owe powstały tuż po
wojnie. Aktywiści kulturalni, raz
na jakiś czas, wpadał do biblioteki
gminnej, zwracał kilkanaście wypo-
życzonych książek, pobierał kilka-
naście innych i dobro to ładował
do plecaka, bądź przytracał do ro-
weru czy firy. Później w rodzinnej
wsi gromadził to w jakimś kącie
swej chaty i wypożyczał chętnym.
Za swój trud społeczny niektórzy
z „punkciarzy” aż do r. 1977 otrzy-
mywali nagrody oscylujące między
10 a 50 złotymi na kwartał. Dzięki
tej praktyce księgozbiór w bibliote-
kach wiejskich niszczel zastrasza-
co. Dziś coraz trudniej o ludzi, któ-
rzy na własnym grzbiecie chcieliby
kilometrami przenosić tomy. Oto i
sekrety owej malejącej w statystyce
liczby.

O braku rozumienia miejsca i fun-
kcji biblioteki w samym resorcie
kultury świadczyć może, że kiedy
— i bardzo słusznie — utworzono
tam departament książki, zajmujący
się całą w tej dziedzinie problema-
tyką, dla biblioteki zabrakło w nim
miejsca.

Mimo starań kolejnych ministrów,
mimo sesji wyjazdowych Narodo-
wej Rady Kultury, ślimaczy się bu-
dowa Biblioteki Narodowej, bez któ-
rej w ogóle nie sposób marzyć o
należytej organizacji bibliotek. Wie-
kszość naszych bibliotek naukowych
pracuje w warunkach, które prak-
tycznie uniemożliwiają nawet skro-
mną działalność. Sprawami tymi
zajmuje się jeden jedyny urzędnik
w Ministerstwie Nauki. Podobnie
ma się rzecz w Ministerstwie Zdro-
wia.

Niezbędne jest jedno centrum dy-
spozycyjne, które by zajęło się ca-
łokształtem problematyki bibliotek
i ośrodków informacji. Taką organi-
zację i zarządzanie ma wiele wyso-
ko rozwiniętych krajów. W chwili
obecnej nie stać nas na kosztowne
inwestycje, zakup drogiej techniki,
ale na udoskonalenie organizacji nas
stać.

STEFAN ATLAS
Rys. Marka Polańskiego



askawi czytelnicy być może
przypominają sobie mój felie-
tonik, drukowany niedawno na
tych łamach, w którym z racji u-
kazania się pierwszej edycji polskie-
go „Who is who?” („Kto jest kim?”)
postulowałem wydanie książki
znacznie przydatniejszej w naszych
warunkach — „Kto ma jakie chody
i co potrafi załatwić?” Podtrzymu-
jąc ówczesną propozycję, dzisiaj bi-
ję się jednak w piersi i samokry-
tycznie oświadczam: tamten tekst
pisałem na gorąco, przed lekturą o-
pastego tomu, w którym zawarte są
krótkie życiorysy twórcze naszych
luminarzy nauki, kultury, ekonomii
i polityki. Ostatnio kosztem spor-
nych wyrzeczeń finansowych (1200
złotych) nabyłem to dzieło, robiąc

-hucie studia Edwarda Lutezyna,
popularnego i znakomitego rysow-
nika. Nie fedruje on przecież nicze-
go, ani nie wytapia, tylko maluje
sylwetki pokracznych ludzików, za
co dostał tyle różnych nagród, że
ich wyliczanie zajęłoby więcej
miejsca niż to wszystko, o czym tu
i teraz piszę.

Nie ma co mówić, kompendium
wiedzy o naszych mniej lub bar-
dziej sławnych, albowiem sporo na-
zwisk trafiło doń z przyznawa-
nych poszczególnym województwom
rozdzielników, zawiera w sobie
mnóstwo nadzwyczaj cennych in-
formacji, na podstawie których moż-
na nawet pewne rzeczy uogólniać.
Nawiasem mówiąc: te właśnie
możliwe do wyciągnięcia wnioski

sposobu spędzania wolnego czasu,
hobby oraz innych zainteresowań
poza zawodowych. Otóż w sposób
zdecydowany prym wiedzie szeroko
rozumiany kontakt z naturą. Czte-
rech na pięciu pasjonują spacer, tur-
ystyka jako taka, piesza lub sa-
mochodowa, turystyka górską łącznie
z jazdą koleją zębatą na Gubałów-
kę, wódcę po lesie, pływanie,
myślistwo, zbieranie grzybów,
wędkarstwo i tak dalej. O ile mi
wiadomo, jest to hobby ludzi ciężko
zapracowanych, przyrośniętych na
co dzień do foteli lub krzeseł. Jed-
nakże dziwne się wydaje, że przy
takiej ilości miłośników przyrody,
mających przecież w tym kraju spo-
ro do powiedzenia, z roku na rok
pomyślnie rozwija się degradacja

kami kometkę.

Osobną i dosyć liczną grupę sta-
nowią hobby-typowe: filatelistyka,
numizmatyka, filumenistyka. Rzecz
charakterystyczną jest niemal cał-
kowity brak zbieractwa przedmio-
tów wymyślniejszych. Tylko jedna
osoba kolekcjonuje banderolki od
cygar, choć nie podaje, skąd je bie-
rze. Prawda, że mało? Czy rzeczy-
wiście nikt nie zbiera choćby tylko
biletów NBP — dajmy na to — o
nominalie 5000, które to hobby w in-
nych kręgach bywa szalenie popu-
larne?

Na tle tej, nie ma co ukrywać,
szarzyzny i przeciętności hobby-
stycznej, jakże korzystnie wybijają
się nazwiska kilku ludzi pod tym
względem niebanalnych. Na stronie

patrzenie przez okno

mimo wszystko całkiem niezły in-
teres. W końcu angielskojęzyczna
edycja polskiego „Kto jest kto?”
kosztuje całe 60 dolarów!

Ale pieniądze pieniędzmi, a wie-
dza o naszych współczesnych —
wiedza i nie wolno jej przeliczać na
gotówkę, od której stokroć więcej
jest warta. Skąd, jeśli nie z tej
księgi, mógłbym się — na przykład —
dowiedzieć, że Maciej Słomczyński,
pseudonim: Joe Alex, najpoczyt-
niejszy w Polsce pisarz powieści
kryminalnych i bezkonkurencyjny
od czasów Tadeusza Boya-Zeleń-
skiego tłumacz literatury pięknej,
dzięki któremu mogliśmy między in-
nymi poznać „Uliksesa” Joyce’a, po-
siada wykształcenie średnie i zu-
pełnie to mu wystarczy? Fakt ten w
pewnym sensie przeczy obiegowym
twierdzeniom, że w naszym kraju
papierek ważniejszy jest od talen-
tu. Przeczą temu również górnicezo-

natury ogólniejszej są być może
ważniejsze od skrupulatnie punkto-
wanych litanii otrzymanych nagród,
orderów, wyróżnień i wielu innych
ingredencji, dających ludziom pra-
wo do rzeczywistej czy urojonej
sławy. Weźmy, powiedzmy, taką
sprawę: uczestnictwo w „Kto jest
kim?” było całkowicie dobrowolne,
wybrane osobistości otrzymywały do
wypełnienia specjalne ankiety i mo-
gły je po wypełnieniu zwrócić do
wydawnictwa lub też wcale nie
zwracać. Ankiety rozesłano 5311, o
czym pisze wydawca w przedmowie
do dzieła. Tysiąc trzystu z kawał-
kiem druków nie odesłało, co —
jak miema — świadczy o wyjąt-
kowej skromności polskiej części
naszej elity intelektualnej.

Skromności można się również
doszukać w odpowiedziach na nie-
zbyt może ważne, ale mimo wszyst-
ko bardzo istotne, pytanie dotyczące

środowiska naturalnego i jeśli tak
dalej pójdzie, w następnych edy-
cjach „Who is who?” kontakt z na-
turą przestanie być hobby, stając
się sztuką trudną do uprawiania.

Na miejscu drugim z kolei stoją
zajęcia czysto intelektualne, takie
jak słuchanie muzyki poważnej, czy-
tanie poezji, kontemplacje filozofii
krajowych i zagranicznych (Zen),
teatr, oglądanie zabytków, słowem:
bierny odbiór dóbr kultury niema-
terialnej. Wynika z tego, że wśród
naszych wielkich czystych materia-
listów mamy niewielu, toteż nielicz-
ni zbierają, powiedzmy, antyki, co
zresztą w naszych warunkach eko-
nomicznych wydaje się całkowicie
zrozumiałe.

Dalsze, choć również poczesne,
miejscze zajmuje sport kwalifikowa-
ny, przeważnie tenis i narciarstwo.
Nikt raczej nie gra w koszykówkę
i w jednym — uprawia z wnucz-

884 profesor Janusz Stawiński, hi-
stork i teoretyk literatury wyzna-
je, że jego hobby to seks, alkohol
i jazda na rowerze. Nie wiadomo
tylko, czy profesor najpierw jeździ,
a potem pije, czy może odwrotnie,
ale to już sprawa samego naukow-
ca i może jeszcze specjalistycznych
organów. Z kolei ulubionym zaję-
ciem aktora Marka Walczewskiego
jest bezskuteczna nauka języków
obcych, zaś Andrzej Mularczyk, pro-
zaik, reportażysta, scenarzysta fil-
mowy i dramaturg w rubryce „Spo-
sób spędzania wolnego czasu” po-
daje — patrzenie przez okno. Po-
nieważ byłem u mistrza Andrzeja
i wiem, że mieszka w jednej z wil-
lowych dzielnic Warszawy, więc się
teraz zastanawiam, co on takiego
widzi, czego inni nie mogą dotych-
czas zobaczyć?

ANDRZEJ WIESŁAWSKI



Bracie, dzięki potwór, wódz Osagów, własnym moim nożem zamordował mego najstarszego syna! Z mojej własnej strzelby zastrzelił staruszkę matkę! Gdybyś sto lat przeżył na świecie, jeszcze nie doczekasz tak okropnego dnia, nie zobaczysz tego, co ja widziałem. Dopiero, jeżeli będziesz miał grono miluchnych dzieci, jeżeli, od czego cię Boże uchwali, pomordują je Indianie na twoich oczach, jeżeli najdroższa żona, ugodzona śmiertelnie, obejmie konając twoje nogi, jeżeli sędziwa matka nadaremnie wzywać będzie twej pomocy, wówczas dopiero pojmiesz moje nieszczęście, nędzę, rozpacz, ból i niewypowiedziane męki, wtedy dopiero będziesz tak biednym, jak ja, takim jak ja nędzarzem! Patrz, tu najmłodszy chłopiec tuli się do mych nóg, tam dwie jego siostrzyczki rozdierającym głosem wołają: „Ratuj! Ratuj nas ojcie!”

Nie wiem, kogo ratować, kogo wprzód bronić. Rzucam się na mordercę, chcę mu wydrzeć siekiere, lecz zbójcy chwytają mnie za włosy, za ręce, i przytrzymują, ażebym patrzył na śmierć moich drogiego dzieci. Widzę, jak z kolei spada morderczy topór wodza, tego potwora, na te śliczne główki, widzę krew, oblewającą niewinne istoty, miotam się, szarpie, na próżno! Wszystkie zabite! Wszystkie!

Natan zamilkł, Roland skamieniał z przerażenia, a psina, jakby rozumiejąc opowiadanie pana, przeraźliwym wyciem napełniła powietrze.

Po kilku długich minutach nieszczęsny ojciec przyszedł do siebie. Pot kroplisty perlił się na jego czole, pierś ciężko oddychała, ale ani jedna łza nie złagodziła jego ciężkiej boleści. Był blady jak śmierć, lecz na wysiłonym obliczu znów zapanał spokój; przezwyciężywszy boleść, rzekł spokojnie: — Słyszaleś, bracie! Powiedz mi teraz, co byś na moim miejscu uczynił?

— Ja? — zawołał Roland, z którego twarzy znikł wyraz współczucia i boleści, a zapłonął pas gniewu. — Ja wydalbym wieczną wojnę okrutnemu plemieniu! Zaprzysiągłbym mu niewygasłą zemstę! Ściągałbym ich wszędzie bez wytchnienia: we dnie i w nocy, w lecie i w zimie! W lasach, polach, we własnych nawet chatach. Nie uważałbym tego tylko za zemstę, ale za pełnienie najświętszego obowiązku względem moich współrodaków, których co chwila mógłby los podobny spotkać!

— Na Boga, uczyniłem to! — zawołał Natan piorunującym głosem, a w oczach jego zabłysnął ogień gniewu. — Mając wiecznie przed oczyma ofiary pomordowane, ścigam morderców bez odpoczynku, a niebo używa pomocy memu ramieniu. Bóg ci zapłać za okazane współczucie, a nawzajem przyrzekam ci, że doznasz pomocy. Tyś jest męzny, młodzieńcze! Ty nie urągałeś mi, ani sztydziłeś ze mnie jak inni. Przysięgam ci, że odzyskasz swoją biedną siostrę!

— Lecz któż nam dopomoże? W całym lesie jest nas tylko dwóch: ty i ja!

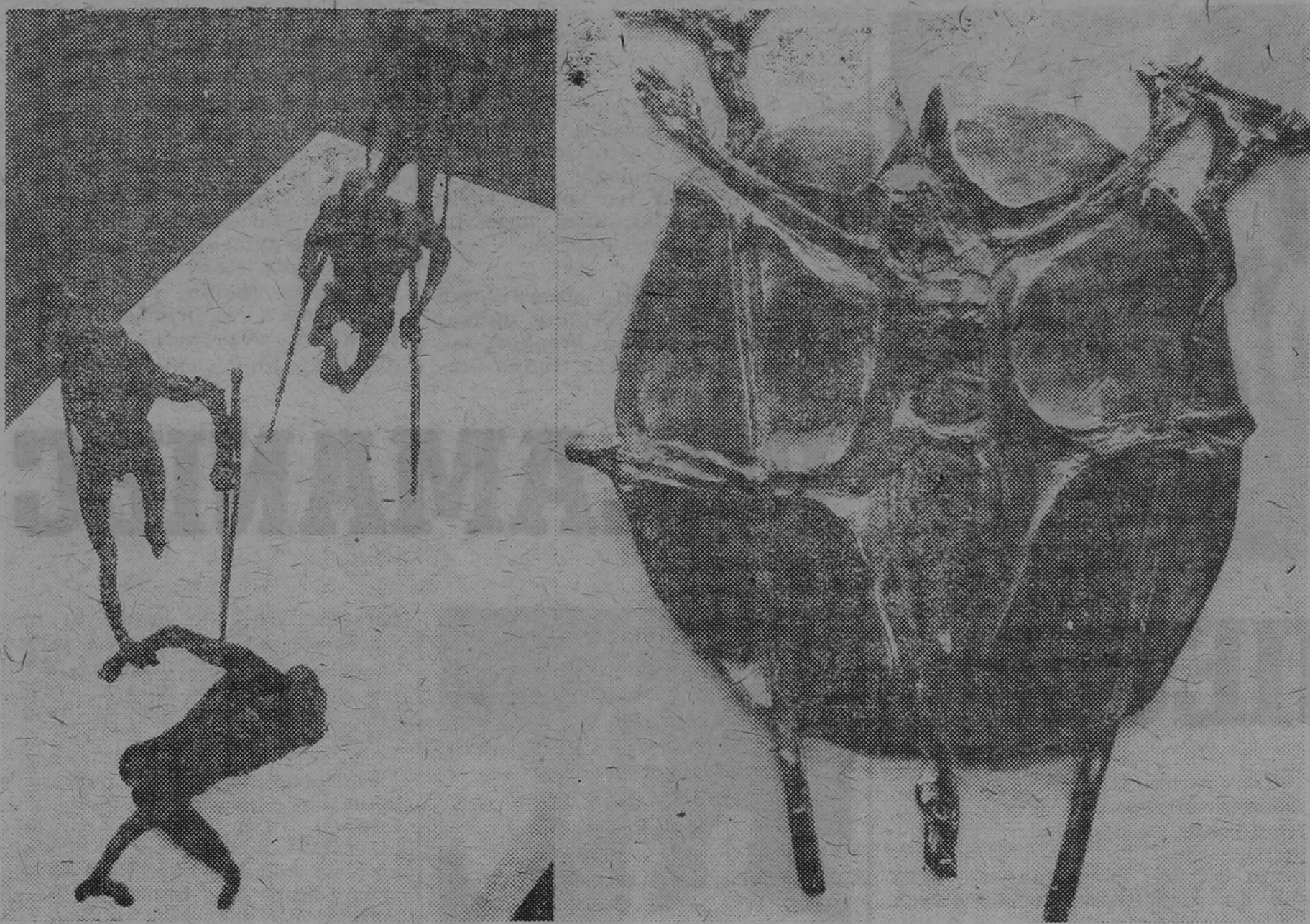
— Ty i ja! Powiedziałeś — zawołał Natan — więc nie spodziewaj się od nikogo pomocy, tylko ode mnie i od siebie. My dwaj musimy ją oswobodzić!

— My dwaj? — wykrzyknął Roland z podziwem. — Sami? Bez pomocy?

— Tak! My dwaj, sami, bez pomocy. Opatrzność nam dopomoże, a ta mądra psina doprowadzi nas gdzie trzeba. Wojownicy Osagów wyruszyli na północ walczyć z białymi. Wsie ich puste, są tam tylko nieletnie dzieci i starcy, nie mogący już dźwigać broni, są tam kobiety. A więc śmiało, naprzód! Nie napotkamy bowiem na taki opór, którego byśmy nie potrafili zwalczyć siłą, podstępem i odwagą.

— Lecz skąd wziąć broń? — zagadnął Roland.

— Patrz! — rzekł Natan, wskazując drzewo, pod którym leżała zdobycz Indian. — Możesz wybierać podług woli.



IDĄCY W SPIZU

Piotr Chodorowicz przed dwoma laty przywiózł do Łomży pierwszą plakię, płaskorzeźbę w brązie, poświęconą pamięci Wiesława Sielskiego, który od owej chwili patronować zaczął Galerii „Pod Arkadami”. Był więc powód biograficzny, aby zaprosić twórcę z wystawą jego prac. Ale to, co pokazał w BWA, zaświadcza, że był też powód artystyczny.

Chodorowicz w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych wyszedł spod ręki czołowego naszego pomnikarza, Mariana Koniecznego, i niewątpliwie stamtąd wyniósł ekspresyjną formę i zafascynowanie ludzką postacią. Reszta jest „własnością” młodego, bo trzydziestoletniego (będącego zaledwie cztery lata po dyplomie) rzeźbiarza.

A co jest ową resztą? Przede

wszystkim kameralność, można by powiedzieć — intymność jego prac, gdyby nie ich dynamiczność i (nie lubię tego określenia, ale w tym przypadku nie jest ono wytrychem) drapieżność. To, co przedstawia, co wyraża Piotr Chodorowicz, jest zaw sze — poza okazjonalnymi medalami na zamówienie — obrazem człowieka zmagającego się z jakąś ułomnością lub nieszczęściem, będącego

w sytuacji dramatycznej. Miniaturowość postaci „Człowieka niepełnosprawnego” czyni z tej kompozycji rzeźbiarskiej przewrotną opowieść (eksponowaną trochę na zasadzie filmowej stopklatki) o upadku jednonogiego kaleki. Mały mężczyzna jest nagi i właśnie fakt, że obserwujemy jego krakę w akcji, odbiera rzeźbie literackość, łatwą hasłowość; przyglądamy się zmaganiu ciała i woli napędzającej to ciało z jego własnym oporem i kruchością, ze słabością człowieka i protezy.

Podobną niejednoznaczność, co nie oznacza braku celowości wyrazu, przy realistycznym traktowaniu szczegółów, towarzyszy oglądaniu plakiet. Niewielkie, kwadratowe lub zbliżone do kwadratu prostokątne płytki brązu pokrywa sieć, wypukłości, kreski, żyłek tak delikatnych, jakby były rysowane miękkim ołówkiem czy delikatnym piórkiem — sepią albo zielonkawym tuszem. Chodorowiczowi najwyraźniej doskonale komponuje się na takich „kartkach” jak ze szkicownika, tylko że wszystko to jest zrobione w ciężkim, prawie monochromatycznym metalu. Także i a plakietach rozwija tę samą, co w kompozycji rzeźb, grę: walkę — człowieka z ułomnościami, człowieka zniewolonego nieszczęśliwym wypadkiem („Oparzenie J. I i II”) kondycją („Nadzieja w samotności”), kalectwem („Człowiek niepełnosprawny”), uwięzieniem („Pamiętnik grudniowy”), a wreszcie śmiercią („Złożenie do grobu”).

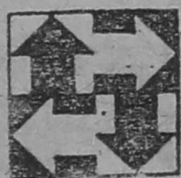
Krąg zainteresowań tematycznych pozwala domyślać się rodzaju ekspresji, lecz jest jeszcze coś nie do uchwycenia w jednorazowym obcowaniu z tą twórczością (tą wystawą?) i nie w wernisażowym zamieszaniu: budzące się „pocieszenie estetyczne”. Człowiek Chodorowicza, mimo całej swej ułomności i dramatycznego losu, nie jest zniekształcony, nie jest spotworniały, nie jest odczłowieczony przez nieszczęście. W końcu równie dobrze może to być upadanie, jak i odrzucenie przez niego kuli, protezy. Tylko człowiek idący może upaść. Siedzący, wylegujący się, ostrożni — nie upadają; im ta porażka nie grozi. Ale może to ich życie jest kłeska?

ANDRZEJ JASION

11
KONTAKTY
18 XI 1984

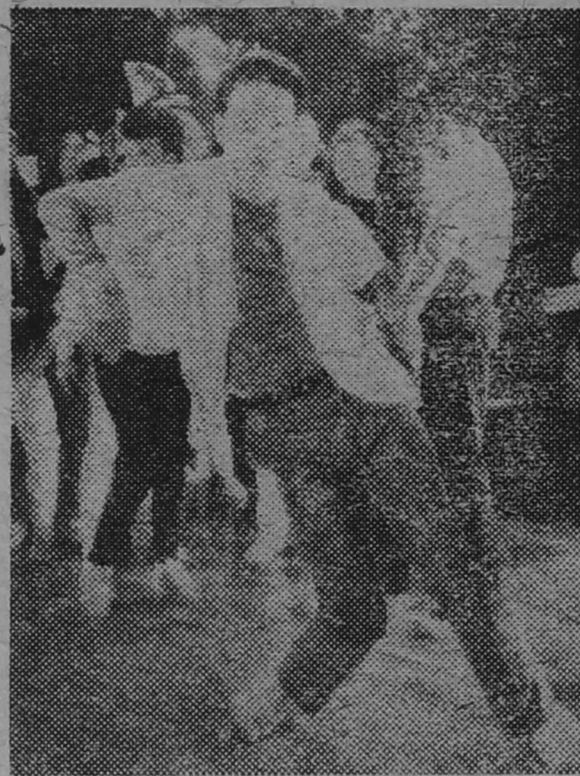
prezentacje





Breakin' zawiądnął całymi Stanami Zjednoczonymi i podbija świat. Uczą się tańczyć nawet dzieci — i to nie tylko chłopcy: robią to nawet białe dziewczynki. Początek dał mu szesnastoletni Robert Taylor, aktor-amator odkryty przez filmowców, który wystąpił w głośnym filmie popularyzującym breakin'. Wraz z Afrykiem Bambaate'a zrobili w ten sposób zawrotną karierę. Płyta ze ścieżką dźwiękową pochodzącą z tego filmu została sprzedana w 500 000 kopii.

Nowy taniec jest niezwykle kolorowy. Tancerze ubierają się zwykle w stroje sportowe: dresy, kurтки, tenisowe, stroje narciarskie lub gimnastyczne. Holduje on sile i pokazuje piękno młodego, wysportowanego ciała. Dlatego też breakin' uznany został przez niektóre kluby sportowe Ameryki za jedną z



TANIEC

dyscyplin sportu. Jak grzyby po deszczu powstały szkoły i kluby, w których masowo prowadzona jest nauka tego tańca.

— Mówi jeden z dziesięciolatków uczący się w Houston: „Michael Jackson przemawia do nas z estrady słowem i tańcem, uczynił z tego rzecz najważniejszą. Dla nas tą rzeczą najważniejszą jest dobra podłoga. Jeśli masz taką, stań na głowie i spróbuj się kręcić. Nigdy nie próbuj tego tańca na cementcie, bo skończy się to tylko na pełzaniu”. Słowa tego dziecka świadczą chyba o rozmiarach szaleń, jaki ogarnął Amerykę. Patrząc tylko, jak noworodki powstają w kołyskach i zaczynają szaleńczy pias na główkach.

Amerykanie słyną z tego, że na każdym wydarzeniu, na każdej nowej rzeczy potrafią zbijać kokosy. Dla wielu „polamańców” i ludzi lansujących breakin' stał się on

źródłem utrzymania. Istnieją specjalne grupy młodych ludzi wynajmujących się na wszelkiego rodzaju pokazy, nagrania w MTV lub do programów reklamowych. Są niezwykle wytrwali i bardzo zdyscyplinowani. Ćwiczą po 8 godzin dziennie, wymyślają nowe figury, jak np. „1990”, czyli skok połączony ze stanieniem na rękach i stoosiemdziesięciostopniowym obrotem ciała. Popularny jest także „helikopter”; to już wyższa szkoła wtajemniczenia, a polega na akrobacjach trzech osób — jedna kręci się w kółko, podtrzymując na swych barkach jeszcze dwie, które machają kończynami. Powstaje wtedy coś, co nie tylko przypomina śmigło helikoptera, ale nawet lot całej eskadry powietrznych maszyn.

Wielu zwolenników breakingu ma cichą nadzieję, że stanie się on amerykańskim tańcem klasycznym. Powstały już nawet na ten temat

uczone rozprawy, wyprowadzające korzenie tańca z kowbojskich zabaw przy whisky, małomiasteczkowych piasów osadników i mieszczańskiej polki. Są jednak i inne stanowiska. Jeśli maolaty poczują, że zabrano ich taniec, zaszufladkowano i dorobiono doń ideologię — wymyślą coś innego. W ten sposób wielu bonzów z show businessu straci na tym wiele tysięcy dolarów.

Bardziej cyniczni obserwatorzy uważają, że — prędzej czy później show business pokłonie breakin', tak jak zrobił z disco. Lecz trudno oce-

niać dziś przyszłość. Jak dotychczas — największym ośrodkiem breakingu pozostaje klub „Fun House”, w którym spotykają się zarówno biali, jak i czarni „polamańcy”. Próbuja nowych figur, ćwiczą mięśnie, bo bez tego nie można być sprawnym, mieć ładnej sylwetki i płynności ruchów. Breakin' atakuje również inne kluby, nawet te elitarne, gdzie zbiera się tzw. *middle class*. W ich tańcach zauważono również pewne wpływy *street-dance*, a przecież wiadomo, że kluby amerykańskiej elity są niezwykle konserwatywne w swoich

POŁAMANIEC



poczynaniach. Nie każdy tu może wejść, nie każdy — nawet członek — może wystąpić z jakąś „plebejską nowinką”. A jednak breakin' stał się wśród „najlepiej urodzonych” faktem.

Tancerza-„polamańca” najbardziej podnieca połączenie wszystkich form i figur. Dziwne spektakle taneczne odbywają się w dawnym kościele — gdzie mieści się ekskluzywny klub „The Limelight” — połączone z pokazami wideo, grą świateł, pićm alkoholu i wyświetlaniem filmów porno. Wszyscy tańczą i dziwią się, w jaki sposób wybuchła ta breakin'-mania. Jeszcze nie tak dawno podskakiwali na ćwiczeniach aerobicu.

Nie tak dawno w pewnej szacownej instytucji grupa młodych ludzi zaczęła szaleńczy taniec w reprezentacyjnym holu, gdzie zwykli przychodzić klienci. Jakież było zdziwienie urzędników, gdy do grona piasających dołączyli właśnie interesanci, a potem starsi stażem urzędnicy. Emocjom dał się nawet ponieść szef firmy, który — wychodząc z budynku — postanowił trochę potańczyć przed ważną naradą.

— Pójdę z tobą na koniec świata — zawołał Roland, napelniony otuchą. Natan, nie odrzekłszy słowa, wybrał dla swego towarzysza strzelbę, nóż i siekiere oraz pod dostatkiem kul i prochu.

Uzbroiwszy się, ruszyli naprzód szybko, aż przy wyjściu z lasu na dużą polanę Natan zatrzymał się nagle i obejrzał się na zabitych Indian. Z twarzy jego znikł wyraz odwagi, a miejsce jej zajęła dziwna pokora i zakłopotanie. Roland ze zdziwieniem zauważył tę osobliwą zmianę.

— Bracie — mówił kwakier cichym i niepewnym głosem — jesteś walecznym żołnierzem, i znasz zwyczaj wojny w tym kraju. Czy nie uważasz za stosowne, jako znak zwycięstwa, zedrzeć czupryny tym mordercom i zabrać je z sobą. Jeżeli masz tę myśl, ja ci się nie będę sprzeciwiał.

— Zedrzeć czupryny? Czyliż jestem oprawcą? — zawołał Roland ze wstrętem. — Nie, Natanie, żadnemu wrogowi nie daruję życia, lecz skalpowaniem się brzydzę.

— Jak chcesz — odrzekł Natan. I szedł dalej spokojnie, dopóki nie dosięgli miejsca, na którym wczoraj rozbito barykę z wódką. Tu Natan przystanął, a potem, jakby tajemnymi wyrzutami sumienia dręczony, zawołał: — Wypocznij tu przez chwilę; przez nieuwagę pozostawiłem dwie strzelby indiańskie przy legowisku, muszę koniecznie wrócić i ukryć je w wydrążeniu drzewa, bo gdyby wpadły w ręce dzikich, mogliby użyć ich przeciwko naszym.

I nie czekając na odpowiedź, pobiegł szybko na powrót w głąb lasu. Po upływie dobrego kwadransa powrócił. Chód jego teraz był dumny, oko błyszczało niezwykłym ogniem, a Roland usłyszał, jak mruknął półgłosem: — Nigdy nie należy rzeczy robić w połowie.

Zauważył nadto, że koniec jego noża był zakrwawiony. Kapitan nie badał kwakra, który w milczeniu szedł naprzód szybkim krokiem.

— Przyjacielu — rzekł po jakimś czasie — może idę za przędko, ale wybacz mi, musimy pośpieszać, bo dzicy bardzo nas wyprzedzili. W nocy za to wypoczniesz doskonale.

I szedł naprzód szybko, nie dając znaku najmniejszego znużenia, co Rolanda niezmiernie dziwiło, wiedział bowiem dobrze, że Natan przez dwie poprzednie noce prawie nie spał. Przy tak śpiesznym pochodzie nie dziwnego, iż wkrótce stanęli u brodu; przeprawiwszy się przez rzekę, szli dalej wciąż jej brzegiem, nie zatrzymując się prawie wcale.

Tak ubiegł cały dzień. Wieczorem po zachodzie słońca Natan opuścił brzeg rzeki i zagłębił się w puszcze. Po upływie pół godziny zatrzymał się nad skałą, gęstymi krzakami zarosłą, a odgarnawszy w najgłębszym miejscu przeście, ukazał Rolandowi otwór, prowadzący do jaskini i rzekł: — Tu nam będzie dobrze, dzicy nie zaniepokoją nas, wiem o tym z długoletniego doświadczenia. Wejść do środka!

Natan wprowadziwszy Rolanda w głąb jaskini, uzbierał szybko chrustu i wkrótce potem płonął przyjemny ogień, około którego obydwaj zasiadli na posłaniu z suchych liści. Kwakier wydobyl ze swej torby podróżnej kawał mięsa suszonego i kilka garści ziaren kukurydzy, zachęcając Rolanda, ażeby się posilił. Ale kapitan nie miał najmniejszej chęci na jado. Wyczerpany trudami i cierpieniem zarówno fizycznym, jak i moralnym, rzucił się, jak kłoda, na miękkie posłanie i zasnął snem twardym.

Natan, ułożywszy broń tak, ażeby w każdej chwili mógł ją uchwycić i upomniawszy Cukierka, aby był czujny, poszedł za przykładem

kapitana. W parę minut potem usnął głęboko, jak człowiek, który przez dwie doby nie zmrużył oka, a w ciągu tego czasu zniósł немало trudów.

Rozdział XV

PIĘCIU OSAGÓW

Przecudny ranek zajaśniał promiennymi blaskami jutrzeńki, gdy Roland, zbudzony przez Natana, krótką, ale gorącą modlitwą błagał Stwórcę, ażeby mu dozwolił oswobodzić siostrę. Tymczasem Natan przygotował skromny posiłek, którego młodzieniec, wzmocniony po krzepiającym snem, wcale nie odmówił. Członki jego były wprawdzie jeszcze sztywne i zbolale, ale za to duch, przepełniony błogą nadzieją, zacerpniętą w modlitwie, był spokojny i mężny.

Po spożyciu śniadania wyruszyli w dalszą drogę i puścili się dziką, samotną ścieżką, wiodącą przez najodleglejsze zakątki puszczy.

— Śród pochodu kwakier objaśnił Rolandowi, jakich zamysła użyć środków, ażeby się wyprawa powiodła i przekonał tym Rolanda, że zdola sprostać trudnemu zadaniu. Cały dzień zeszedł im w marszu, wieczorem zbliżył się do brzegów Kentucky, rzeki, od której cała prowincja otrzymała nazwę. Tu przenocowali, a na drugi dzień, zrobiwszy naprzedce trawękę z pni znalezionych na brzegu, przeprawili się przez rzekę i w ciągu dnia doszli do rzeki Ohio, którą w ten sposób jak i Kentucky przebyli. Odtąd obydwaj szli wciąż z bronią gotową do walki, gdyż znajdowali się już na ziemi Osagów. Natan wiódł Rolanda przez najdziksze okolice i około południa oznajmił mu, że znajdują się nie dalej, jak o dwie mile od głównej siedziby Czarnego Sepa. Dążąc ku niej, unikali wszelkich ścieżek, przekradali się ostrożnie najgęstszy zaroślami, przez niedostępne manowce, zachowując wciąż przeczność i baczność.

Według ułożonego przez Natana planu, dwaj towarzysze winni byli dopiero w nocy zbliżyć się do wsi indiańskiej, odległej nie dalej jak o milę od miejsca ich obecnego pobytu. Kwakier postanowił wynaleźć kryjówkę, w której by mogli oczekiwać bezpiecznie nadejścia przyjaznej pory. Jakoż wkrótce dostrzegł głęboki a wąski parów, tak dziki i samotny, że można było w nim bez obawy do wieczora przecze-kać, należało jednak pokrzepić się pożywniejszą strawą dla nabrania sił. Przypadek im w tym dopomógł. Na zakręcie parowu dostrzegli jelenia, szarpanego przez panterę, która ujrawszy nadchodzących ludzi, pierzechnęła w gęstwinę, pozostawiając im swój łup.

Natan, obejrawszy starannie jelenia, zauważył, iż przed napadem pantery już był ugodzony kulą. To mocno zaniepokoiło kwakra. Po bliższym jednak ropatrzeniu przekonał się, że rana zadana wystrzałem była lekka, tak, iż nie przeszkodziła jeleniowi biec parę mil, zanim wpadł w moc drapieżnego zwierzęcia. Sposrożenie to uspokoiło myśliwca, nożem wyciął comber jeleni i, zabrawszy go na plecy, zapuścił się w głąb parowu, w którym zamierzał upiec i spożyć z towarzyszem ten przysmak.

Miejsce, w którym się znajdowali, było całkiem górami zamknięte. Od strony, z której przyszli, spadzistość łagodna tworzyła łatwy przystęp za to z przeciwnej strony gór wznosiły się od razu nadzwyczaj stromo. Środkiem równą strażnicą, wórzacy tu i ówdzie bagniste kałuże i niknący o kilkaset kroków dalej w zakrętach parowu.



samochód z plastiku

Joachim Sorsche, dyrektor biura projektów samochodów osobowych firmy Daimler-Benz (wytwórni samochodów), twierdzi, że nie można dokładnie powiedzieć, w jakim stopniu wykorzystanie tworzyw sztucznych pozwoliło obniżyć ciężar samochodów. Wykonuje się z nich już wiele detali, także i takich, które wcześniej nie były stosowane, np. spojlerzy zmniejszające opór powietrza podczas jazdy. Można tylko szacować, że stosowanie tworzyw sztucznych zmniejszyło ciężar samochodu średnio o 30 kilogramów, co bardzo obniżyło zużycie paliwa.

Konstruktorzy podczas prac nad nowym modelem mercedesa-190 próbowali np. wykonać wał napędowy z włókien szklanych, węglowych bądź ze stopów lekkich. Okazało się, że wał taki w praktyce kosztowałby dwukrotnie drożej niż stalowy, a z materiałów kompozytowych — aż 5-krotnie więcej. Mimo takich kosztów nadal rozważano możliwość wytwarzania wałów z lekkich stopów, ale ponieważ nie było pewności, że podczas seryjnej produkcji sprostać one wszystkim wymaganiom, zdecydowano się w końcu na wytwarzanie wałów stalowych. Nie zmienia to jednak faktu, że szanse na produkcję detali i podzespołów z nowych materiałów ustawicznie rosną.

Składniki: dwie główki kapusty, 30 dkg szynki, 10 dkg szpiku, 2 jajka ugotowane na twardo, pieprz, zielona pietruszka, 3-4 łyżki tłuszczu, cebula, 3-4 pomidory.

Kapustę obrać ze zwiedłych i nadpsutych liści, wyciąć głąby u nasady. Główki obgotować we wrzącej, osolonej wodzie (10-15 min.). Przygotować farsz: szynkę drobno posiekać razem ze szpinakiem i jajkami. Dodać pieprz, drobno pokrajaną pietruszkę — wszystko dobrze

kapusta faszzerowana

wymieszać. Liście ostrożnie odchyłać i wypełniać przestrzeń między nimi farszem, po czym ponownie uformować główkę i przewiązać nitką bawełnianą. Cebulę drobno posiekać, przesmażyć w tłuszczu, dodać pokrojone drobno pomidory. Do głębokiego rondla z niewielką ilością bulionu lub wody wlać pół szklanki śmietany, włożyć cebulę i pomidory oraz główki kapusty. Rondel dokładnie zakryć i dusić na słabym ogniu 30-40 minut.

Chińska dieta

Wyniki badań przeprowadzonych przez zachodniemieckich i chińskich naukowców, którzy zbadał 2000 robotników w środkowochińskim mieście przemysłowym Wuhan, dowodzą, że zapadają oni rzadziej na zawały serca niż mieszkańcy RFN-u. Chińczycy mają ciśnienie krwi znacznie niższe, rzadziej też cierpią na nadwagę, cukrzycę i choroby gośćcowe. Prawie w ogóle

nie stwierdzono u nich przypadku podwyższonej zawartości cholesterolu we krwi, co w RFN-ie stanowi jeden z głównych czynników wywołujących różnorodne schorzenia serca.

Przyczyną tej sytuacji jest jadłospis Chińczyków. Jedzą oni dużo więcej węglowodanów, głównie w postaci ryżu i jarzyn. Zapotrzebowanie białkowe prawie w 70 proc. pokrywają ze źródeł roślinnych; dominują tu różnego rodzaju przetwory z soi. Takie produkty, jak jaja, mięso, mleko czy przetwory mleczne, rzadko pojawiają się na chińskich stołach. Na szczególną uwagę zasługuje jednak idealnie wyważona konsumpcja tłuszczów. W pożywieniu Chińczyków dużo miejsca zajmują tłuszcze roślinne, których nienasycone kwasy obniżają zawartość cholesterolu we krwi.

nowy Łuk Triumfalny

Za kilka lat panorama Paryża zyska nowy atrakcyjny obiekt. Na drugim końcu historycznej osi, biorącej początek w Luwrze, w kończącej się u progu najnowszej dzielnicy Paryża — La Défense — stanie dom jak wielka brama, prowadząca do Paryża XXI wieku. Nowy Łuk Triumfalny nie będzie dekoracją: da pomieszczenia Międzynarodowemu Centrum Komunikowania.

Autorem śmiałego, ale i powszechnie aprobowanego projektu jest duński architekt — Johan Otto von Spreckelsen, który ma na swym koncie wzniesienie czterech budowli sakralnych i własnej willi w Danii. Niezwykłość zamierzonej konstrukcji wiąże się przede wszystkim z jej kształtem: ma to być sześcián

o częściowo wydrążonym wnętrzu — lub inaczej: będą to dwie ściany-filary — każda o szerokości blisko 19 metrów — złączone u szczytu podobną konstrukcją poprzeczną. Wszystkie boki zewnętrzne tej struktury będą liczyły ok. 100 metrów, i chociaż nosić ma ona miano łuku, łączyć się będą pod kątem prostym.

Wnętrza mają pomieścić 82 000 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, a budynki towarzyszące — dalsze 40 000. Wiosną do niej będą monumentalne schody o ok. 100 stopniach, przedzielone czterema pasmami schodów ruchomych. Komunikację między parterem a szczytem łuku i piętrami zapewnią szybkie windy. Na najwyższym poziomie zostaną zainstalowane ogrody wiszące dla publiczności, restauracja, taras pod gołym niebem oraz specjalne punkty obserwacyjne.

MIARA NAZWISKA

Doris Lessing, jedna z najwybitniejszych współczesnych pisarek angielskich, swoje ostatnie dwie nowele podpisała innym nazwiskiem i przesłała do swego wydawcy. W przekonaniu, że ma do czynienia z kimś nie znanym, Johnathan Cape odrzucił utwory jako „bezwartościowe”. Sytuacja ta powtórzyła się w kolejnej oficynie — Granada. Dopie-

ro trzeci wydawca, Machael Joseph, wydrukował obie nowele „na wszelki wypadek”. Nowele nie znalazły również uznania wśród czytelników. W Anglii sprzedano zaledwie 1500 egzemplarzy, zaś w USA — 3000. A przecież książki Doris Lessing rozchodziły się w milionowych nakładach!

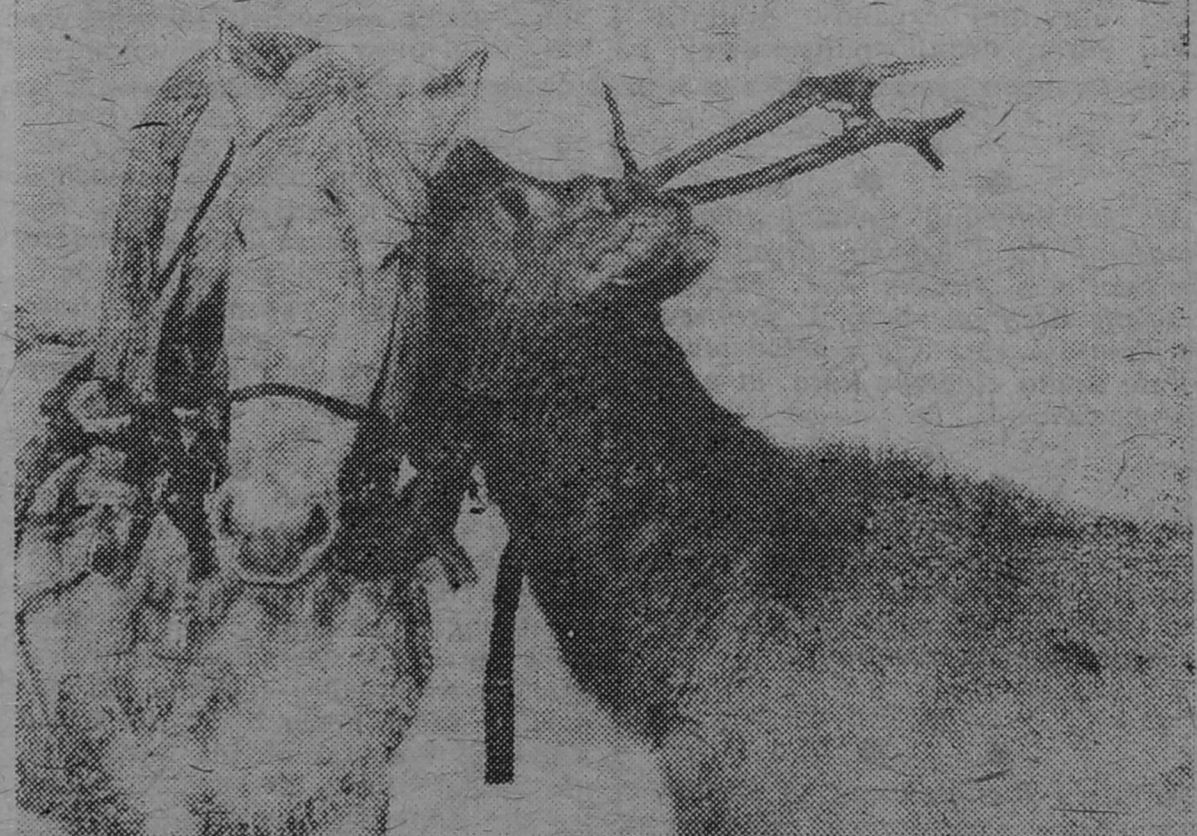
KOŃ MAŃKUT

Podróżując z karawaną wsiałł Hodża któregoś ranka na konia. Wsunął w strzemię prawą nogę, podskoczył i usiałł zwrócony twarzą do... końskiego zadu.

— Wstyd, efendi! — zaczęto

wołać ze wszystkich stron — wsiałłeś na konia z przeciwnej strony!

— Jak to: z przeciwnej? Ja wsiałłem z właściwej tylko widać to bydlę jest mańkutem.



1		2		3	4		5	6		7		8
				9								
10							11					
				12			13					
14	15		16		17			18		19		
20				21			22					
			23									
24		25					26		27		28	
29					30		31		32			
				33				34				
35							36					
				37								
38							39					

POZIOMO: 1) do pokrywania powierzchni wyrobów z drewna, 5) jednostka organizacyjna w harcerstwie, 9) nie dla Jarosza, 10) do dźwigania, 11) sąsiaduje z Mazurami, 12) historycznie utworzona, trwała wspólnota ludzi, 14) duża sala uniwersytecka, 17) pierwiastek chemiczny, 18) drąży kanały w ziemi, 20) do pisania na tablicy, 22) fiasko w zalotach, 23) miasto w Portugalii, 24) w zespole miejskim Lizbony, 26) powstaje na wodzie w czasie prania, 26) płynie na granicy ZSRR z Iranem, 29) część twarży, 30) doniosły czyn, 32) formacja drużyny piłkarskiej, 33) antonim zakończenia, 35) powłoka ciała osłonic, 36) w mazdaizmie bóg zła, ciemności i klamstwa, 37) palma kateszowa, 38) 1/4 skojca, 39) zespół komórek.

PIONOWO: 1) gatunek kaszy, 2) gra z 9 słupkami, 3) sytuacja, położenie, 4) rodzaj balkonu, 5) profesja, 6) miasto w zach. Rumunii nad Maruszą, 7) imię znanej piosenkarki radzieckiej, 8) część koła, 13) jej dotknięcie cuda czyni, 15) figlarz, wisus, 16) miasto w pd. części Turcji, 18) imię żeńskie, 19) odcinek czasu w dziejach Ziemi, 21) mniszka buddyjska, 22) rozbija się o izbicę, 24) większy od cegły, 25) mieszkanka greckiej metropolii, 27) dowódca kozacki, 28) kraina w pd. Szwecji, 30) zdobi tańce, 31) droga bita, gościniec, 33) słaski brydż, 34) pila tartaczna. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 35/84: „Życie to honorarium, które otrzymują nie autorzy, lecz ich dzieła”. Nagrody książkowe wylosowali: JÓZEF DZIEKONSKI z Łomży, BARBARA BARTOSZUK z Koskowa, MAREK PALIWODA z Grajewa.



wieści grodzkie



Z krążącej informacji wynika, że inspektorzy GIT-u najwięcej zastrzeżeń mieli do Grajewskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i „spółdzielcza” dwója jest przede wszystkim jej zastuga.

JAN OLSZEWSKI, prezes Zarządu GSM: — O tak, ludzie już dawno „zdjęli” mnie ze stanowiska. To samo uczynili z naczelnikiem, który w podsumowaniu kontroli został pochwalony. Podstawowy zarzut inspektorów dotyczył statutu i regulaminu przydziału mieszkań. Według obowiązującego u nas regulaminu po wywieszeniu list członkowie mogą składać odwołania w ciągu dwóch tygodni. Listę tę podpisuje Zarząd Spółdzielni. W ciągu następnych dwóch tygodni odwołania są rozpatrywane i — po podpisaniu przez Radę Nadzorczą — lista staje się prawomocna. Natomiast zdaniem inspektorów GIT-u prawomocność może ona zyskać po dziesięciu tygodniach. O sprawie tej będziemy dyskutowali z lustratorami z CZSBM. Kolejny zarzut dotyczył naszego statutu i regulaminu, które są podobno niezgodne z prawem, ponieważ nie przydzielamy mieszkań członkom, którzy nie mieszkają

GRAJEWU

lub nie pracują w Grajewie. Ale statut jest chyba zgodny z przepisami, jeśli zatwierdził go sąd. Przed kilkoma laty tworzyły się spółdzielnie mieszkaniowe w Rajgrodzie, Szczuczynie, Trzciannem. Na zebraniach założycielskich informowaliśmy: kto chce przenieść się do nowej spółdzielni, tego wkłady tam prześlemy. Natomiast inni, którzy planowali swoją przyszłość w Grajewie, zostawili w naszej Spółdzielni. Siłą nikogo nie przenosiliśmy. Ustawa o spółdzielniach zobowiązuje, aby mieszkania przydzielić według kolejności wpłat wkładu. Milczy natomiast w kwestii, czy można wyłączyć z przydziału mieszkania osoby nie mieszkające i nie pracujące w rejonie działania spółdzielni. Właśnie my w statucie i w regulaminie określiliśmy ten warunek. Nie pozbawiamy członkostwa spółdzielni, ale kiedy członek znajduje się na liście przydziału mieszkań, żądamy — aby dostarczył nam zaświadczenie o pracy i zameldowaniu w Grajewie. Jeśli takiego zaświadczenia nie dostarczy, mieszkania nie otrzyma, ale i nie przestaje być członkiem. Czekaj dalej. Nie mieliśmy dotychczas skarg na to rozwiązanie. Zarzucili nam to dopiero kontrolerzy GIT-u.



Oplaty za wczasy są coraz wyższe, mimo że warunki wypoczynkowe nie poprawiają się, a wprost przeciwnie. Wczasowicze są narażeni na choroby, zatrucia. Czy na przyszły rok lepiej

nie planować wypoczynku w którymś z ośrodków wczasowych nad Jeziorem Rajgordzkim?

EDMUND SKÓRSKI, dyrektor grajewskiego Sanepidu: — Zatrucia mogą zdarzyć się wszędzie, ale wszystkie ośrodki wypoczynkowe, zlokalizowane nad Jeziorem Rajgordzkim, posiadają wystarczająco dobre warunki. Mam tu na myśli przede wszystkim urządzenia w kuchni. Wyposażenie jest bez zarzutu. Przyczyną zatrucia w domu wczasowym białostockiej Fabryki Przerzadów i Uchwytów była niewłaściwa produkcja salcesonu. W pobranych próbkach wykryliśmy zarazki salmonelli mogące doprowadzić do zachorowania na cholerę. Na dodatek, aby udowodnić, że

RAJGRÓD

mamy rację, musieliśmy wysłać próbki do Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie. Podejrzewamy, chociaż nie udało się tego bezspornie stwierdzić, że nosicielem zarazków był któryś z pracowników. Wiemy, jak trudno znaleźć ludzi do pracy w kuchni latem. Na dodatek część ośrodków prowadzona jest przez osoby z województwa białostockiego. A tam obowiązują trochę inne przepisy sanitarne dotyczące np. częstotliwości badań lekarskich. Często zmiany pracowników, przymykanie oka pracodawców na przepisy sanitarne, mogą być przyczyną takich zatrucia. Nie jestem przeciwnikiem agentów, ale to zatrucie zdarzyło się w ośrodku, gdzie kuchnię prowadził agent. Salceson powinien być dostarczony z masarni, a nie produkowany w ośrodku. W przyszłym sezonie nie dopuścimy żadnej osoby do pracy w ośrodkach wczasowych, jeśli jej stan zdrowia nie będzie odpowiadał przepisom sanitarnym, obowiązującym w naszym województwie.



Jednak będzie happy end. Z dwumiesięcznym opóźnieniem — pierwotnie planowano uruchomienie 1 września br. — otwarta została filia grajewskiej Szkoły Muzycznej.

Nie jest to co prawda filia w sensie prawnym, gdyż do tego potrzeba zezwolenia ministra kultury i sztuki, ale — jak twierdzą pracownicy szkoły — to tylko formalność i kwestia czasu. Najważniejsze, że znalazło się małżeństwo muzyków, którzy zdecydowali się osiedlić w Goniądzu i prowadzić lekcje. Nauczyciele są absolwentami białostockiej średniej szkoły muzycznej, o

GONIĄDZ

becnie — w trakcie studiów muzycznych. Poprowadzą oni naukę gry na skrzypcach, klarnecie, fortepianie. Lekcje teoretyczne będą odbywały się w klasach łączonych. Natomiast praktyczna nauka gry na instrumentach — indywidualnie. Oprócz dzieci z Goniądza i najbliższych okolic naukę będzie pobierała młodzież z Moniek. Za 4—5 lat w filii uczyć się będzie 50—60 dzieci. Są już przymiarki do zatrudnienia nowych pedagogów. Mieszkańcy Goniądza, którzy dołożyli starań, aby powstała szkoła muzyczna, myślą już o budowie domku. Argumentują, że jeśli domek przeznaczono nauczycielom z liceum, to dlaczego nie zbudować go nauczycielom muzyki.

Z MARGINESU

Drobnymi spekulantów nigdy nam nie brakło, ostatnio jednak coraz częściej organa ścigania ujawniają ich działalność. Warto, by inni — jeszcze działający spekulanci — wzięli ten fakt pod uwagę. Dwóch rolników z gminy Goniądz „beknie” za odsprzedaż z zyskiem maszyn rolniczych. Edmund B. osiągnął nie należną kwotę 36 tysięcy złotych, a Tadeusz C. — 291 tys. Prezes, wiceprezes oraz sprzedawcy z Gminnej Spółdzielni w Bogutach będą odpowiadać za sprzedaż trzech kompletów meblowych „Newada” poza sklepem. Być może jako okoliczność łagodzącą podnosić będą fakt, że sprzedali je lekarzom...

Helena S. z Wysokiego uważała, że jako kioskarka nie wykorzystu-

je w pełni swoich umiejętności ekonomicznych o średnim wykształceniu, szczególnie gdy ujrzała dużo lepiej zaopatrzone sklepy w województwie katowickim. Począła więc regulować podaż i popyt dywanów, chodników i narzut. W ciągu paru miesięcy uzyskała obrót ponad ćwierć miliona złotych.

Jan G. z Łomży od trzech lat prowadził nielegalną masarnię. Surowiec czerpał z hodowli własnej, przyjmował też do przerobu mięso z innych ubojów. Na poczet groźnych mu kar grzywny zabezpieczono ponad 2 tysiące dolarów USA i 400 tysięcy złotych. Życie jeszcze raz potwierdziło, że idący na emeryturę przed pięćdziesiątką nie lubią próżnować. Szkoda tylko, że czasem ślizgają się po paragrafach. Upadki bywają dokuczliwe.



egzamin ze sprawności

W dniach 19—21 października 1984 r. na terenie województwa łomżyńskiego odbyły się ćwiczenia organów i wydziałów sił obrony cywilnej, którymi kierował przewodniczący WKO, szef OC województwa, mgr inż. Jerzy Zientara.

Ćwiczenia podzielono na dwa etapy. Pierwszy rozpoczął się 19 października składaniem szefowi OC województwa przez wytypowane jednostki ćwiczące ustnych meldunków na temat: „Osiąganie w organach politycznych i administracji państwowej i innych jednostkach organizacyjnych podwyższonej gotowości obronnej”. Natomiast w dniu 20 października (w Nowogrodzie) nastąpił pokaz praktyczny działania Punktów Zabiegów Sanitarnych i Punktów Odkazania Odzieży. Za organizację PZSan był odpowiedzialny prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych w Nowogrodzie, Henryk Święcki. Natomiast Punkt Odkazania Odzieży zorganizował Komunalny Zakład Budztowy w Nowogrodzie, kierowany przez Jerzego Chętnika. Obydwa punkty otrzymały pozytywną ocenę.

Następnie w Miastkowie odbył się pokaz zabezpieczenia gospodarstwa rolnego przed opadem promieniotwórczym. Duży wkład w przygotowanie gospodarstwa włożył sam gospodarz, Henryk Dąbkowski, oraz pracownik WIOC-u, Antoni Kruszcowski. Ponadto w Miastkowie zorganizowano pokaz rozwinięcia zastępczych miejsc szpitalnych na bazie szkoły podstawowej.

W Śniadowie miał miejsce praktyczny pokaz działania polowego Punktu Zabiegów Weterynaryjnych. Duży wkład w jego prawidłowe przygotowanie włożył ppłk Jan Rygiak. Ponadto na wyróżnienie zasługuje lekarz weterynarii Zbigniew Jasiński, który wraz z podległymi pracownikami i służbą weterynaryjną TOOC Śniadowo dali przykład dobrej organizacji, dużego zaangażowania oraz wysokiej znajomości problematyki obrony cywilnej. Ponadto w Śniadowie działają Punkt Odkazania Transportu na bazie miejscowego SKR-u. Uzyskał on ocenę dobrą. Wyrazy uznania należą się zastępcy dyrektora SKR-u, Marianowi Korytkowskiemu, oraz pracownikom, którzy brali aktywny udział w przygotowaniu Punktu.

Drugi etap ćwiczeń rozpoczął się 20 października składaniem meldunków przez jednostki ćwiczące na temat: „Osiąganie pełnej gotowości obronnej organów politycznych, administracji państwowej i

innych jednostek organizacyjnych oraz udział sił i środków OC w akcjach ratunkowych po uderzeniach z powietrza bronią konwencjonalną”. Następnego dnia odbył się praktyczny pokaz działania ZOOC-u Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Z uwagi na duże straty spowodowane uderzeniem bronią klasyczną na teren zakładu zostały wprowadzone Zgrupowania Jednostek Ratowniczych, które podlegają prezydentowi. W pierwszej kolejności do akcji ratunkowej wszedł oddział rozpoznania ogólnego, zorganizowany na bazie TOOC Łomża. Po dokładnym rozpoznaniu oraz oznaczeniu terenu do akcji włączono oddział odkazania i dezaktywacji, zorganizowany na bazie MPGKiM w Łomży.

Gdy teren był już odkazany — do działań włączyły się: kompania pożarnicza (gasiła hale produkcyjne oraz ewakuowała pracowników z górnych pięter płonącego biurowca), oddział zabezpieczenia ruchu (usunął z jezdni wrak palącego się samochodu oraz torował drogę), oddział ratownictwa technicznego (prowadził prace awaryjno-ratunkowe), oddział wynoszenia poszkodowanych (zorganizowany na siłach OOC w OHP — wynosił poszkodowanych z zakładu pracy i przyległego osiedla mieszkaniowego) oraz oddział pierwszej pomocy medycznej (utworzony na bazie Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży). Ranni, którzy wymagali hospitalizacji, byli ewakuowani samochodami sanitarnymi do szpitala bursy szkolnej nr 1.

Po zakończeniu akcji ratunkowej szef OC województwa podsumował ćwiczenia i wysoko je ocenił.

Ćwiczenia przygotował WIOC pod kierownictwem płk. mgr. Leona Wagnera. Dużą pomoc okazali dyrektor ŁZPB „Narew”, inż. Tadeusz Sawicki i komendant ZOOC w ŁZPB „Narew” — mjr rez. Wiktor Szuba. Ćwiczenie wykazało, że dobry stan obrony cywilnej w województwie łomżyńskim jest konsekwencją prawidłowego działania WIOC-u, wysokiego autorytetu tej komórki oraz zrozumienia przez kadrę kierowniczą administracji państwowej celowości rozwiązywania problemów obrony cywilnej.

na ziemniakami, wyprzedzając stojący na prawym poboczu samochód, zderzył się z nadjeżdżającym fiatem 125p. Kierowca Jelca, Andrzej Ch. zbiegł nie udzielając pomocy poszkodowanym pasażerom fiata. Wiesław Ł., nie posiadając prawa jazdy, gdyż został mu ono odebrane przez kolegum.

Na weselu Lecha P. w nurkiej gminie starym obyczajem nie zabrakło alkoholu. Tadeusz D. korzystał z tego trunku w sposób nieco nierozsądny, toteż żona i syn po pewnym czasie zmuszeni byli wyprowadzić go do stodoły i ułożyć na siano, by mógł nieco dojść do siebie. Niestety, Tadeusz D. tak niefortunnie ułożył głowę do snu, że pozbawił się dopływu powietrza i udusił.

Amnestionowany dwudziestolatek, Krzysztof N. z Łomży, skradł Edwardowi Ch. siedem kur. Przypuszczalnie liczy on na to, iż prokurator domysli się, że młodzieniec usilnie szuka ciepłego kąta na przezimowanie.

Ze szkolnej harcówki w Czyżewie nieznanemu sprawcy skradli radio, magnetofon, kolumny itp. Być może jest to dzieło zazdrośnych, niezorganizowanych zuchów.

Na ulicy Sienkiewicza w Ciechanowcu jelcz z przyczepą załadowa-

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Toki, Danuta Wronińska, Aleksander Wroniński, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kędziawski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk, STAIE WSPÓŁPRACUJĄ: Stefan Atlas, Alicja Basia, Leszek Czyż, Adam Dobroski, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kuramuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Waldemar Sepaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

impresje kulturalne

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: „Szpital Przemienienia” — film polski — 18 XI, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka — 18 XI, godz. 19.00. „Przedpokój Melpomeny” — prelekcja z historii teatru — 16 XI, godz. 17.00; „Rodzinny wieczór pełen wrażeń” — impreza rozrywkowa (w kawiarni) — 17 XI, godz. 17.30; konkurs wiedzy o filmie radzieckim — 21 XI, godz. 18.00; wieczór bajek i baśni (w programie projekcja filmów animowanych dla dzieci) — 20 XI, godz. 17.00; poranek filmowy dla dzieci (w sali widowiskowej) — 18 XI, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: błyskawiczny turniej szachowy o mistrzostwo Stawisk — 18 XI, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: turniej brydżowy — 19 XI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: wieczór taneczny dla dorosłych — 16 XI, godz. 19.00; rejonowy przegląd muzyki młodzieżowej — 16 XI, godz. 11.00; „Bal siwego włosa” — 21 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grąjewie: Dyskusyjny Klub Filmowy („Pierścień księżnej Anny”) — 21 XI, godz. 17.00; rozgrywki szachowe i turniej brydżowy — 16 XI, godz. 16.00; dyskoteka — 17 XI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: wieczór bajek — 21 XI, godz. 16.00; dyskoteka — 17 XI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: spotkanie z filmem radzieckim — 17 XI, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Miastkowie i Drogoszewie: spotkanie z red. Ryszardem Szubertem z „Gromady — Rolnik Polski” — 15 XI, godz. 18.00 i 20.00.

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży i w Pniewie: spotkanie z Aleksandrem Omilanowiczem — 16 XI, godz. 17.00 i 20.00.

Klub Prasy i Książki w Górkach Sypniewie i Rogienicach Wielkich: spotkanie z Aleksandrem Omilanowiczem — 17 XI, godz. 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Giełczynie i Gaci: spotkanie z Aleksandrem Omilanowiczem — 18 XI, godz. 15.00 i 17.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—18.00), szkoła artystyczna Katarzyny Chierowskiej-Andresaki.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: tkaniny i malarstwo Stanisławy Truskolaskiej; „Wojewódzkie prezentacje sztuki ludowej w Kolnie”.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „Człowiek-Swiat-Polityka” — wystawa książki społeczno-politycznej. Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynna w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00); bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Ze starego Mazowsza, gwoli nauki i dla tych co po nas” — etnograficzna (czasowa).

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglckiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00), grafika węgierska.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00); monograficzna — Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo. Skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii; „Polskie tradycje zielarskie”; „Indianie Kiczua — górale Peru i Boliwii” — ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie (czasowa).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Dawne sprzęty gospodarstwa domowego” (dłba regionalna); „Jan Kochanowski — polski poeta renesansu” — fotograficzna; sztuka ludowa twórców woj. łomżyńskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: malarstwo rosyjskie i radzieckie.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Ciechanowiec jako ujęcie” — pokonkursowa (prace dzieci); „Pokłosie galerii” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Zambrow — moje miasto” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: holenderskie malarstwo rodzajowe XVII wieku.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: „40-lecie PRL” — fotograficzna.

Klub Prasy i Książki w Kołakach Kościelnych: malarstwo francuskie

- ▶ Jeszcze do 15 grudnia można zaprenumerować „Kontakty”
- ▶ Weźcie udział w konkursach ogłoszonych przez naszą redakcję.

UWAGA, PRENUMERATORZY!

Każdy mieszkaniec wsi województwa łomżyńskiego, który zaprenumeruje „Kontakty” na 1985 r., weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, ufundowanych przez WSS, WZSR, WPHW, łomżyński oddział RSW i Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, m.in.:

- ▶ maszynek do mięsa,
- ▶ poduszek elektrycznych,
- ▶ młynków do kawy,
- ▶ żelazek,
- ▶ ręczników i prześcieradeł,
- ▶ reprodukcji,
- ▶ 200 poradników zielarskich,
- ▶ 100 kolorowych kalendarzy na 1985 r.

UWAGA, DORECZYCIELE!

Od ilości pozyskanych w rejonach wiejskich prenumeratów indywidualnych „Kontaktów” w 1985 r. zależy zdobycie nagrody pieniężnej, a przewidziano następujące:

- I — 4000 złotych,
- II — 3000,
- trzy III — po 2000,

oraz 7 wyróżnień po 1000 złotych

PRZYPOMINAMY WARUNKI PRENUMERATY

- prenumeratorem indywidualnym zamieszkałym w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają wyłącznie w urzędach pocztowych, właściwych dla miejsca zamieszkania;
 - prenumeratorem indywidualnym zamieszkałym na wsi i w pozostałych miejscowościach mogą opłacać u doręczycieli lub w urzędach pocztowych;
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają właśnie w tych placówkach RSW;
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w innych miejscowościach i na terenach wiejskich opłacają w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.
- Prenumerata kosztuje kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201945-139-1.
- Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleciennodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

sprintem przez boiska

Półka nożna. Klasa okręgowa seniorów zakończyła rozgrywki. Mistrzostwo jestni zapewnił sobie piłkarze z Czerwonego Boru odnosząc niekiedy (1:0) zwycięstwo nad nisko notowaną drużyną Orzu Goworowo. Natomiast wicelider Narew w swym ostatnim meczu rundy jesiennej pokonała w Grąjewie Warmię 5:2. Rekordowo wysokiej porażki doznała w Raciążu z tamtejszymi Błękitnymi Sparta Szepietowa, która powróciła do domu z bagażem aż 15 bramek. Natomiast wygrała nareziwie łomżyńska Bawelna, która pokonała w Łomży Sokola 3:2. Za pewnego rodzaju sensację można uznać porażkę 0:2 Olimpii Zambrow z Makowianką. Pozostałe wyniki: ZWAR — Mazovia 3:0, Ostrovia — Płońsk 5:0.

W lidze okręgowej juniorów padły rozstrzygnięcia: Makowianka — Olimpia 1:0, ZWAR — Mazovia 1:2, Ostrovia — Płońsk 3:0, Bug — Narew 1:2, Błękitni — Sparta 5:0, Bawelna — Sokół 6:1.

Juniorzy młodsi Narwi wygrali z rówieśnikami z Chorzele 19:0! W innych meczach padły wyniki: Bawelna — Olimpia 2:2, a ŁKS — Makowianka 2:1. Natomiast trampkarze uzyskali roz-

strzygnięcia: Bawelna — Olimpia 0:2, ŁKS — Makowianka 0:3, Narew — Orzeł Chorzele 7:0.

Ze zmiennym szczęściem walczą w eliminacjach do XII OSM młode koszykarki Mery Zambrow. Ostatnio wygrały 51:38 z Łącznością Olsztyn i przegrały w Białymstoku z Włókniarzem 40:53. Drużyną opiekuje się Piotr Skawski, a wyrównującą się zawodniczką jest Renata Komarowska.

20 listopada br., w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży przy ul. Świerczewskiego 7 (pawilon ABC) rozpocznie się indywidualny turniej brydżowy, na który zapraszają organizatorzy imprezy — WOSiR i OZBS w Łomży.

Strzelnica w Piątyni nareziwie uruchomiona 7 listopada br. rozegrano tam z okazji 67 rocznicy Rewolucji Październikowej zawody strzeleckie, w których uczestniczyło 7 kobiet i 61 mężczyzn. Puchar prezesa ZW LOK zdobyła Renata Markowska (Wojewódzka Spółdzielnia Wielobranżowa — Rzemiosł Różnych), natomiast puchar dyrektora WOSiR-u — Jerzy Rogulski, pracownik tegoż Ośrodka.

15 XI TV 20 XI

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30. „O mnie, o tobie, o nas”. 17.30. Interstudio. 17.55. Prosty rachunek. 18.05. „Do zwycięstwa”. 18.30. Sonda. 19.00. Dobranoc. 19.10. Konto „M”. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Posterunek przy Hill Street”. 21.50. Recital Krzysztofa Pendereckiego. 22.00. Świat z bliska. 22.40. To jest muzyka.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30. Dla młodych widzów: Majsterklepka. 16.55. Piątek z Pankracym. 17.30. „Honor dziecka” — film polski. 18.35. Magazyn związkowy. 19.00. Dobranoc. 19.10. Telekino. 19.30 DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Owieczny zew” — serial radziecki. 22.10. Zawsze po 21.00. 22.50. „Dorota” — film polski.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Sobótka. 10.40. Historia dramatu polskiego: T. Różewicz — „Kartoteka”. 12.05. Siedleckie cudenka. 12.30. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. „Puls, rock, jazz” — magazyn rozrywkowy. 14.30. „Militaria, obronność, nowoczesność”. 15.00. Reportaż z przeszłości. 15.10. „Orkiestra” — film dokumentalny. 15.30. Trybuna Sejnowa. 16.00. „Mściciele, obrońcy i rapiery” — serial NRD. 17.00. Magazyn Sportowy. 17.50. „Ostatnio determinare” — widowisko. 18.10. Losowanie Dużego Lotka. 18.20. Pegaz. 19.00. Dobranoc. 19.10. Magazyn leśny. 19.30. DTV. 20.00. „Ukrzyty wrogowie” — film USA. 21.00. Na żywo. 21.30. Studio Sport. 22.15. Przeboje San Remo. 23.00. „Alibi” — film RFN.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00. Teleranek. 10.35. „Przygody roślin” — film francuski. 11.05. „Na krawędzi słowa”. 11.25. Ślady naszych czasów. 12.00. Siedem Anten. 12.55. Kraj za miastem. 13.15. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 14.00. Teatr dla dzieci. 15.10. „Pamiętnik z wielkiego rejsu”. 15.35. „Wszystko albo nic” — teleturniej. 17.30. Studio Sport. 18.20. Antena. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.00. „Mansfield Park” — serial angielski. 21.25. Sportowa niedziela. 22.00. „Żeglując w dobry czas” — widowisko muzyczne.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30. Encyklopedia TDC. 16.55. Zwierzyniec. 17.30. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.45. Album chopinowski. 18.20. Między polem a stołem. 19.00. Dobranoc. 19.10. Echa i echa. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. Teatr telewizyjny: J. Iwaszkiewicz — „Pod akacjami”. 22.10. Pokój 408. 22.40. Sopot 84 — Mirtha Medina.

WTOREK

PROGRAM I

16.30. „Akademia muzyczna”. 16.55. „Michałki”. 17.30. „Kradzież” — film polski. 18.30. Kram — magazyn konsumenta. 19.00. Dobranoc. 19.10. Filmika zdrowego zło-wieka. 19.20 DTV. 20.00 Publicystyka. 20.15. „Poniedziałek” — serial polski. 21.10. Publicystyka. 22.10. „W dziesiątkę”.

Wyraży głębokiego współczucia

Koleżance ALICJI WŁODKOWSKIEJ

z powodu zgonu

MATKI

składają:

Zarząd i pracownicy „Społem” CZSS O/Wojewódzki w Łomży.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-794/84 z dnia 9 października 1984 r. ukarało Bęczkowskiego Marka s. Mariana ur. 20.04.1959 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 14 miesięcy za to, że w dniu 8.09.1984 r. o godz. 10.45 w Łomży na ul. Sikorskiego będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem osobowym marki „Polonez”, nr rej. LOM-7136.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 2 KW, ob. Józefa Roszkowskiego, s. Aleksandra, ur. 17.12.1932 r., zam. w Rutkach, ul. Łomżyńska 9 karą zasadniczą grzywny w wys. 7 000 zł, z zamianą na 23 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że w/w dnia 24.08.1984 r. ok. godz. 17.15 w Rutkach na ul. Tartak Stary kierował pojazdem zaprzęgowym będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu.

Kolegium ds. Wykroczeń w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 KW, ob. Zbigniewa Brokowskiego, s. Stanisława, ur. 5.05.1948 r., zam. w Ostrowi Mazowieckiej, ul. Kalinowa 13, karą zasadniczą grzywny w wys. 10 000 zł, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że w dniu 14.09.1984 r. ok. godz. 15.00 w Zambrowie na terenie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu bez żadnego powodu szarpał się ze strażnikiem oraz donośnym głosem wypowiadał słowa nieprzyzwoite. Czynem swym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM gospodarstwo rolne (12 ha) z budynkami gospodarczymi. Kozłowski. Wyrzyki 46 k/Łomży.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,T nr 9944/80, Leszek Rogowski. Łomża. Reginisa 16.

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania w Łomży na pół roku. Oferty: nr 8188. Łomża. „Kontakty” tel. 40-22.

SPRZEDAM nieduże gospodarstwo rolne k/Łomży. Łomża. tel. 63-01.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,T nr 9244/79. Józef Zalewski, Wierzbowa 17, 27-11 Szczepankowo.

SPRZEDAM maszynę dziewiarską Bg-scha. Łomża, tel. 33-92.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,T.A. nr 1280/83. Sylwester Szymański, Marianowo 2/6, poczta Piątynica

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 5220/75, Andrzej Chojnowski, Chojny Młode 7, poczta Łomża.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,D, E,T, nr 0139/78, Henryk Milewski, Konarzyce 44, poczta Łomża.

SPRZEDAM kożuch damski, bardzo szczupły. Łomża, Żeromskiego 10/9.

BIURO Matrymonialne „Piast”, 84-300 Łę-bork — poleca oferty krajowe i zagraniczne.

15

KONTAKTY
18 XI 1984

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Zakłady Graficzne. 1995/84 r. Nakład 16 300 egz. Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zadowolonych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. M-2

KONTAKTY

ERAZM KARPOWITZ
(1839—1858)

Szwajcar pochodzenia niemieckiego. Przyszedł na świat w rodzinie bogatego kupca jako jedenaste już z kolei dziecko. Jego ojciec miał w tym czasie blisko siedemdziesiąt lat. Od najwcześniejszej młodości wykazywał niebywałą wprost inteligencję. Mając cztery lata biegle władał siedmioma językami, w wieku lat dziewięciu prowadził już księgowość ojcowskiej firmy. Jego znakomita pamięć zdumiewała wszystkich, którzy z nim się zetknęli — nie potrzebował ksiąg kupieckich, wszystkie rachunki prowadził wyjątkowo w pamięci.

Zmarł w dziewiętnastym roku życia. Lekarze badający zwłoki orzekli, że pod względem zużycia poszczególnych organów przypominały one ciało osiemdziesięcioletniego starca.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

handel

„Dawniej, mimo wszelkiej bfitości bogactw, jak się o-
azuje zaznaczył się brak
srebra i złota [...]. A tak już
wzrosła cena złota, że prawie
dwukrotnie jest teraz złoty
pieniądz, aniżeli był za pa-
mąci naszych dziadów [...].
Ale dalej jest u nas w obie-
gu bardzo dużo obcej mone-

ty, przywożonej z najrozmai-
szych stron za towary; bo te-
raz Polacy więcej niż kiedy-
kolwiek handlują różnym to-
warem ze wszystkimi innymi
krajami.”

(Marcin Krómer — POLSKA,
1575 r.)

horoskop sarmacki



Rys. Zbigniewa Szulca

(urodzeni 15—21 XI w godz.
13.07—14.23)

Układ gwiazd wskazuje nie-
zbicie, że powinieneś wresz-
cie uporządkować swoje spra-
wy rodzinne. Przy najbliższej
wizycie u rodziców mieszka-
jących na wsi, w zamian za
cztery worki ziemniaków i
polówkę wieprzka, daj im choć
dobrze słowo, na które czeka-
ją już od dłuższego czasu. Po-
gódź się wreszcie z rodzeń-
stwem młodszym i starszym.
W końcu i tak należy Ci się
tylko część wartości rodzinne-
go gospodarstwa.

Przechylna roślina: zgnilec
przydrożny (Aspergilla cita-
neum).

Dzień nauczyciela

Już pracuję ja w szkole latek ze trzydzieści
I dziwię się mej głowie
Ze się w niej coś mieści
Zem ja jeszcze nie zgłupiała od tych zmian nadziei
Od tych strachów, od kontroli
By to diabli wzięli
Jeśli ktoś się zgodził
Dyrektorem szkoły zostać
Musiał chyba w dniu zgody
Zaćmienia umysłu dostać
No bo czego od biedaka wszyscy nie żądają
I jak sępy do szkoły ciągle dopadają (...).

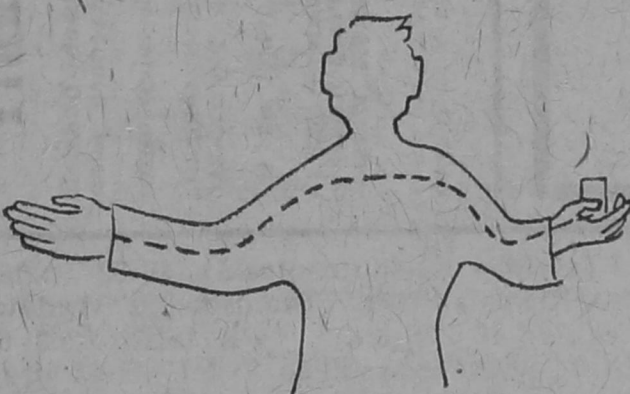
Ze ktoś skończył ekonomię
Czy szkołę rolniczą (...no to co?)
Uczyć dzieci każdy może
Nawet ten z kłonicą...

Amen.

NN. Autor (autorka?) całkowicie anonimowy. Drukowany wiersz jest
fragmentem większej całości przesłanej nam w zeszycie w dwie linie,
w którym znajdują się również inne wiersze.



posłuszne pudełko zapalek



Tajemnica „posłusznego”
pudełka zapalek, które leżąc
na dłoni iluzjonisty potrafi
samo unieść się i stanąć w
pozycji pionowej, została
przedstawiona na niżej za-
łączonym rysunku. Cieniutką
żyłkę nylonową (na rys. linia
przerwana) przeciągamy od
dłoni do dłoni przez rękawy
marynarki i gorset koszuli.
Jeden jej koniec na stałe
przyczepiony jest do mankie-
tu, na drugim znajduje się
maleńkie kółeczko. Sztuk-
mistrz niepostrzeżenie wkłada
je do wnętrza pudełka. Teraz
wystarczy tylko lekkie odgie-
cie ręki prawej, aby pudełko
leżące na lewej „samo” unio-
sło się do góry.

FAKIR

organ jawniejszy
pod redakcją
Włodzisława Jankowskiego

konserwacja

Obudziwszy się ze snu trwa-
jącego — jak mniemam — co
najmniej dwie doby, postrze-
głem, iż leżę na leśnej ściół-
ce, w sercu głębokiego boru.
Wiedźma musiała przenieść
mnie tutaj na swoich barkach,
bom jej pewnie śpiący zawa-
dzał w chałupie, albo — z
pomocą sobie tylko znanych
sztuczek i czarów — nieprzy-
tomnemu ze zmęczenia naka-
zała opuścić barłóg i ruszyć
w niewiadomym kierunku. Nie
to jednak zaprzętało moje my-
śli, jako że całkiem innymia-
łem problem do rozstrzygnię-
cia. Mając w pamięci obraz
walącego się na mnie spoco-
nego cielska Eufrozyny, zada-
wałem sobie pytanie, czy aby
w trakcie snu głębokiego nie
poznałem do końca najwaz-
niejszej ze wszystkich ludzkich
tajemnic. Na próżno jednak
wyteżałem pamięć, gdyż nie z
niej wykrzesać nie byłem
zdolny. Tedy po dłuższej chwi-
li bezskutecznych kontempla-
cji ruszyłem przed siebie z
twardym postanowieniem, iż
nie powrócę w domowe piele-
sze, zanim ma m skość —
tylko raz — wystawiona na
próbę — nie zyszcze w koń-
cu należnego jej prawem
przyrody wtajemniczenia.

SEKSRUBRYKA

z pamiętnika seksualisty (19)

Wędrowałem tak blisko trzy
tygodnie, odżywiając się po-
drodze korzonkami, jagodą i
grzybem wszelkim. Na koniec
ledwie już powłóczęc nogami
trafiłem do samotnej chaty
leśnego smolarza imieniem
Wincenty.

Gospodarz, człowiek w wie-
ku bardziej niż podeszłym,
biorąc mnie za zbiegłego ga-
lernika — chroniącego się w
borze przed prawem — oka-
zał mnie biednemu tyłu serca,
iżem najedzony i obmyty
wkrótce zasnął w czystutkiej
pościeli. Nie wiem, jak długo
spąłem, kiedyś się jednak o-
budził ze snu, dostrzegłem po-
chyloną nade mną postać ko-
biecą w samym tylko płóciennym
gietle. Była to młoda
dziewczyna nadzwyczajnej u-
rody, z twarzą powabną ni-
czym miśsiak w pełni, cerą
mlecznej białości, włosom dłu-
gim i nogą tak cienką w pęci-
nie, jaką może mieć tylko ty-
godniowe cięło. Nie namysla-
jąc się zatem długo złapałem
ją za rękę i pociągnąłem do
siebie. (cdn.)

zbudujemy drugą LAPONIE

WTYM TEMACIE



Z urzędowej tablicy ogłoszeń

W nawiązaniu do licznych
zapytań pracowników kance-
laria Dyrektora Naczelnego tu-
tejszego przedsiębiorstwa ko-
munikuje, że w sprawie wnio-
sków i skarg pracowniczych
należy zachować drogę służbo-
wą. Wnioski i skargi zaopinio-
wane przez właściwych kie-
rowników działów służb skła-
dać można w każdy czwartek
w godz. 14.30—15.00. O wyni-
ku ich rozpatrzenia powiada-
miani będą kierownicy drogą
odwrotną. Ta sama droga o-
bowiazuje przy odwołaniach
od postanowień zawartych w
odwrotnej odpowiedzi. Sprawy
sporne rozstrzygane będą w
każdą sobotę, z wyjątkiem so-
bót wolnych od pracy.

Sekretariat Dyrektora
Naczelnego
(podpis czytelny, pieczęć też)

TYGODNIA

powiadam wam

Nadeszła wreszcie pora ogłoszenia konkursu poetyckiego, co
zresztą czynimy z dwóch różnych powodów. Po pierwsze: już
się nam znudziły, prowadzone przez nas, ciągłe poszukiwania
poetów, w dodatku piszących, a po drugie: doszliśmy ostatnio
do słusznego wniosku, że skoro napływa do nas coraz więcej
wierszy, nasi Czytelnicy dojrżeli już do konkursu. Niestety, są
to przeważnie utwory anonimowe i jako takie nie mogą stanąć
w szranki o palmę pierwszeństwa.

Ogłaszamy zatem Wielki Konkurs Poetycki pod hasłem:

I TY ZOSTANIESZ POETA

A oto regulamin:

1. Wiersze w ilości nieograniczonej, o objętości do czterech
linijek maszynopisu lub rękopisu, należy nadsyłać na adres
redakcji „Kontaktów”.
2. Utwory muszą być podpisane pełnym imieniem i nazwi-
skiem. Na kopercie z dopiskiem „Konkurs poetycki” należy po-
dać adres zamieszkania. Dopuszczamy możliwość zastrzeżenia
danych personalnych do wyłącznej wiadomości podredakcji.
3. Rymy — mile widziane, tematyka dowolna.
4. Utwory drukować będziemy sukcesywnie. Najlepsze z nich
po jakimś czasie otrzymają specjalne nagrody ufundowane
przez podredakcję.

Czekamy! Pamiętaj, nie przepuść swojej — być może jedy-
nej — szansy!

PODREDAKTOR